

OSTATNIE WŁADDOMOSCI

Codziennie pismo białostockie

10 gr.

BIAŁYSTOK, Poniedziałek 11 listopada 1935 r.

10 gr.

1918

Po 17 latach Niepodległości
w obliczu nowego przelomu

1935

Duch Marszałka z nami



Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, — rzeźba dłuta artysty-rzeźbiarza Michała Kamińskiego.

Lat temu 17, właśnie w niedzielę 10 listopada 1918 roku, z dawnego dworca Wiedeńskiego w Warszawie wyszedł człowiek w szary płaszcz kroju austriackiego odziany i skierował się przez Marszałkowską ku ulicy Moniuszki do pensjonatu prywatnego.

Tymczasem Warszawa przeżywała wielkie chwile dziejowe, gdy biła w dzwoły Odrodzenia bytu niepodległego. Gdy uwalniała się od resztek okupantów, gdy Kraków już był wolny od Austriaków, a Poznań i Lublin tworzyły tymczasowe rządy dzielnicowe, gdy bohaterski Lwów odpiął bandy ukraińskich partyzantów — Człowiek w szarym mundurze niósł w swym sercu i umyśle wolność, odbudowę bytu państwowego, zjednoczenia i siłę. Był przeznaczeniem Swej Ojczyzny — On i Polska — to jeden symbol w dwu samkniętych słowach.

Marszałek Piłsudski, bo On to był — wityny entuzjazmem powszechnym, w warunkach niesłychanie trudnych — bez środków niemal — w kraju

wygodnym, wyniszczonym i złupionym przez najezdźców, po latach 125 niewoli, podjął dzieło odbudowy i zjednoczenia. I dzieła tego dokonał.

On był tym, co swą osobą, swym uosobieniem Woli i Czynu, odbudował, co było zniszczone, ożywił, co było przytłumione. Był sercem i mózgiem Państwa, sercem i nogami Wojska, które ukochał.

Dziś, po 17 latach, kiedy za ledwie przed pół rokiem nie stało Go już — obchodzimy pierwsze listopadowe Święto Niepodległości bez Niego, jako postaci fizycznej, żywej, ale ciągle i zawsze z Nim, jako Duchem Nieśmiertelnym, jako treścią niezniszczalną.

Po Marszałku zostały wskazania, został Testament, którego wykonywanie jest obowiązkiem, uświęconym naka-

zem dziejów, ale i brzemieniem ciężkim, odpowiedzialnym.

Mamy przed sobą do pokonywania trudy dnia codziennego, mamy wskazaną drogę sterowania nawa Państwową. Kierownicy tejrawy odpowiedzialni są za losy Polski odbudowanej przez Piłsudskiego, ale ta odpowiedzialność spada zarówno na każdego z nas, na jego odcinku.

Jest to odpowiedzialność szczególnie wielka w okresie przemian odbudowy gospodarczej przed którymi stajemy dziś.

Dlatego, w tym dniu historycznego święta powiedzmy sobie: Duch Marszałka czuwa, jest z nami i oczekuje, że każdy z nas spełni swój obowiązek żołnierza-obywatela wobec Ojczyzny. Niczego więcej od nas nie wymaga.

Nie odnaleziono sławnego lotnika

SINGAPUR (PAT). Poszukiwania Kingsforda Smitha, prowadzone przez wodnopłatowce wojskowe i słynnego lotnika Melrose, nie dały pozytywnych rezultatów. Mimo to, wodnopłatowce prowadzą dalsze poszukiwania w zatoce Bengalskiej.

Ekspedycja ratunkowa nie traci nadziei odszukania Smitha, ponieważ samolot jego może utrzymać się na po-

wierzchni wody przez czas nieograniczony.

Piękna pogoda, panująca w zatoce, ułatwia poszukiwania.

Niektórzy przypuszczają, że Kingsford Smith, chcąc uniknąć burzy na oceanie, skierował się do Burmy przez dżunglę i musiał wylądować w miejscowości, nieposiadającej stacji iskrowej, wobec czego nie ma możliwości dać znać o sobie.

Wiadomości z całego świata

POLOWANIA NA WILKI

W ostatnich dniach coraz częściej napływają do kresowych starostw doniesienia rolników o stadach wilków, które porywają bydło, pasące się na pastwiskach. Starostwa wspólnie z nadleśnictwami państwowymi zarządziły w związku z tem kilka polowań na wilki.

DELEGACJA GRECKA W LONDYNIE

Przybyła do Londynu z Aten delegacja grecka, celem zaproszenia króla Jerzego II do powrotu do kraju. Członek delegacji Mauromichalis oświadczył, że król powróciwszy do Grecji zostanie całkowicie normalną sytuację.

PŁYTA ZABIŁA 3 ROBOTNIKÓW

W dokach weneckich przy arsenałach spadła na robotników, zatrudnionych przy naprawie parowca „Vulcania” płyta blaszana o wadze 4 tonn. Trzy osoby są zabite, jedna ciężko raniona.

PIERWSZY SAMOŁOT WŁOSKI NAD ADDIS-ABEBĄ

Wczoraj w południe przeleciał nad Addis-Ababą na wielkiej wyso-

kości samolot — jak przypuszczają — włoski. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek od początku wojny włosko-abisyńskiej.

PROTEST WŁOCH W EGIPCIE

Posel włoski hr. Pagliano przybył wczoraj rano do egipskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie złożył protest przeciwko przystąpieniu Egiptu do sankcyj antywłoskich. Poza tem poseł zastrzegł zajęcie w przyszłości stanowiska przez Włochy wobec Egiptu.

STRASZNA KATASTROFA LOTNICZA

Dwa samoloty wojskowe zderzyły się nad lotniskiem w Abingdon w hrabstwie Berkshire (Anglia). W katastrofie zginęło trzech podoficerów.

POJEDYNEK W POWIETRZU

Krają pogłoski, iż dwaj synowie posła abisyńskiego w Londynie dr. Martina, którzy przybyli przed kilkunastu dniami do Addis Abeby, jako piloci wojskowi, wystosowali do służących w lotnictwie włoskiem dwóch synów Mussoliniego, wezwanie zmierzania się w walce powietrznej.

2.100 samolotów angielskich w Egipcie gotowych do działań wojennych

KAIR, (PAT). W. Brytania, według tutejszych informacji, nie tylko wzmocniła swoją flotę na Morzu Śródziemnym, ale także skoncentrowała w Egipcie bardzo znaczne siły lotnicze. 800 samolotów znajduje się w pobliżu Aleksandrii, sto dalszych montuje

się obecnie i są to wszystkie samoloty bombowe i szybkie myśliwskie najnowszej konstrukcji. Poza tem w Chartumie (w Sudanie), znajdują się eskadry liczące ogółem 200 samolotów, a w przygotowaniu są 2 nowe lotniska, strzeżone przez żołnierzy angielskich i hinduskich. Do tego do

liczyć należy około 500 samolotów, znajdujących się na statkach w porcie.

Ogółem siły lotnicze brytyjskie w Egipcie liczą około 2100 aparatów, a liczba ta wzrasta z tygodnia na tydzień.

Za miesiąc czarni rozpoczną atak

Włoch zdobyli, co zdobyć było można

Według wiadomości ze źródeł angielskich zainteresowanie przenosi się obecnie z frontu północnego na front południowy.

Armja gen. Graziani'ego przez dłuższy czas nie mogła rozwinąć w całej pełni działalności z powodu złej pogody, obecnie jednak po upadku Gorahai, należy oczekiwać, iż na całym froncie południowym nastąpią ważne posunięcia.

Na odcinku północnym po zajęciu Makalle uważać można, iż nastąpi przynajmniej na pewien okres czasu cisza. Uderzenie włoskie narazie osiągnęło swą maksymalną granicę. Prawdopodobnym jest, iż kolumny włoskie będą rozwijały jeszcze działaność na odcinku zachodnim frontu północnego nad rzeką Seiti.

Ras Seyum, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ustąpi bez walki. Zajmuje on obecnie płaskowzgórza Tembien.

Ulewne deszcze, które dotychczas powstrzymywały na froncie północnym postępy Włochów, podobnie jak na froncie południowym ustąpiły. Według źródeł angielskich trudno

jest wytworzyć sobie obecnie dokładne pojęcie o sytuacji armji abisyńskiej na północy i na południu. Wiadomości nadchodzące do Addis Abeby są bardzo skąpe. Nawet w kołach urzędowych stwierdzają brak zupełny dokładniejszych danych. W bitwie o Gorahai i jak twierdzą w Addis Abebie — zginęło wszystkich 12 Abisyńczyków, a 60 jest rannych.

Korespondenci angielscy, towarzyszący wojskom włoskim w Erytrei, przypuszczają, iż po zorganizowaniu tyłów wojska włoskie zaatakują Amba Alagi, gdzie spotkają się z poważniejszym oporem abisyńskim.

ZDOBYTA WODA — WYGRANA OFENSYWA

Znany angielski rzeczoznawca wojskowy i specjalista od spraw afrykańskich gen. Nation na lamach „Swening News” przywiązuje duże znaczenie do zajęcia Gorahai, posiadającego doniosłe znaczenie strategiczne. W okolicy Gorahai znajduje się bowiem szereg większych źródeł wody oraz prowadzą stamtąd wielkie szlaki karawanowe w kierunku południowego wschodu, wi-

adące z Gorahai przez Gerloghubi do miejscowości Bohotleh na granicy brytyjskiego Somali.

Zajęcie tego szlaku znacznie ułatwi Włochom komunikację wzdłuż całego frontu południowego. Z drugiej jednak strony istnieją oznaki wzmożonej aktywności ze strony Abisyńczyków. Zarządca prowincji Sidamo ras Desta na czele 200 tys. armji posuwa się w kierunku włoskiego Somali na odcinku między rzekami Juba i Webi Szebeli. Przez zagrożenie stolicy włoskiego Somali Mogadiscio ma on przypuszczalnie zamiar odwrócić główny napór natury włoskiego. Cała sytuacja na południu przedstawia się jednak ciągle dość niewyraźnie i wszelkie komentarze byłyby, zdaniem gen. Nation narazie przedwczesne.

W kołach włoskich przypuszczają, że z poważniejszym oporem ze strony abisyńskiej kolumny włoskie spotkają się dopiero w czwartym okresie operacji, kiedy wzniosą swój marsz na południe, a więc dopiero w grudniu.

Ze względów technicznych zmuszeni jesteśmy odłożyć

OGŁOSZENIE WYNIKU GŁOSOWANIA

w naszym konkursie filmowym do wtorku, gdyż komisja nie zdołała ukończyć pracy.

Podatki zredukują płace pracowników

Obniżka komornego od 1 stycznia

Zniesienie podatku od małych mieszkań

Rada Ministrów, która obradowała w dniu wczorajszym pod przewodnictwem p. premiera Kościłkowskiego, uchwaliła 5 projektów dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej, zapoczątkowujących podjętą przez rząd akcję zrównoważenia budżetu państwowego i utworzenia drogi dla ożywienia życia gospodarczego kraju.

Pierwszy z tych dekretów wprowadza specjalny podatek od wynagrodzeń wypłacanych z funduszy publicznych. Dekret ten posiada znaczenie zasadnicze, daje bowiem natychmiastowy efekt w postaci poważnego zmniejszenia niedoboru. Pozostały deficyt — zgodnie z zamierzeniami rządu — zlikwidowany będzie w drodze zwiększenia wpływów z podatku dochodowego (które to zwiększenie nie obciąża już oczywiście dodatkowo pracowników publicznych) oraz przez oszczędności w wydatkach państwa. **ILE BĘDĄ PŁACIĆ PRACOWNICY PAŃSTWOWI I SAMORZĄDOWI?**

Specjalnemu podatkowi od wynagrodzeń podlegać będą wszyscy pracownicy, których wynagrodzenia wypłacane są przez Skarb państwa i Skarb śląski, państwowe monopole, banki, przedsiębiorstwa, fundusze, instytucje i zakłady, związki samorządu terytorjalnego i związki międzykomunalne, oraz przedsiębiorstwa, banki i zakłady tych związków. Oplacany on będzie również przez pracowników prawnopublicznych zakładów ubezpieczeń społecznych i ubezpieczeń od ognia.

Specjalny podatek od wynagrodzeń pobierany będzie drogą potrącenia przy wypłacie poborów według następującej skali:

Wynagrodzenia	Stopa podatku
do zł. 100	—
od zł. 101 — 150	7%
od zł. 151 — 200	9%
od zł. 201 — 250	10%
od zł. 251 — 500	11%
od zł. 501 — 1000	14%
od zł. 1001 — 2000	17%
powyżej zł. 2000	25%

Wynagrodzenia do 100 zł. nie będą podlegać opodatkowaniu. Uznano to w dążeniu do uchronienia od podatku wynagrodzeń najniższych.

Przy wynagrodzeniach, od których opłaca się państwowy podatek dochodowy, opłaty emerytalne lub składki na rzecz ubezpieczeń społecznych, skala podatku została odpowiednio zredukowana.

Wolne będą od podatku wszelkie renty inwalidzkie, zaopatrzenia weteranów powstań narodowych oraz wdów po nich, zaopatrzenia b. więźniów politycznych, pensje przyznane do orderu Virtuti Militari, odznaki Krzyża za Zasługi za dzielność, zaopatrzenia osób szczególnie zasłużonych, zaopatrzenia wyjątkowe, oraz renty ubezpieczeniowe pracowników fizycznych.

Specjalny podatek od wynagrodzeń wprowadzony zostanie na okres 2 lat, t. j. jest od dnia 1 grudnia bieżącego roku do 1 grudnia 1937 roku.

OBNIŻKA KOMORNEGO

Drugi z uchwalonych przez Radę Ministrów projektów dekretów dotyczy nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów. W dążeniu do złagodzenia stopnia niżki dochodów, jaka nastąpi wskutek wprowadzenia specjalnego podatku od wynagrodzeń pracowników publicznych, jak również wskutek zamierzonego podwyższenia skali podatku dochodowego, opłacanego przez inne warstwy obywateli, projektowany dekret o zmianie ustawy o ochronie lokatorów obniża podstawowe komorne miesz-

kań i lokali podlegających ustawie o ochronie lokatorów.

Obniżka ta wyniesie będzie 15 proc. dla mieszkań złożonych z 1-ego lub 2 pokojów (z kuchnią) i 10 proc. dla mieszkań większych oraz lokali mniejszych firm przemysłowych i handlowych, a mianowicie tych, które zaliczone zostały w roku bież. do 7-jej i 8-jej kategorii przemysłowej lub 3-jej i 4-jej kategorii handlowej. Komorne za lokale w całości lub w części podnajęte ulegnie obniżeniu w tym samym stosunku co komorne płacone przez lokatora.

Zniżki te wprowadza się na okres od 1 grudnia 1935 r. do dnia 30 listopada 1937 roku, harmonizując w ten sposób czas ich zastosowania z okresem, na który wprowadzone zostaną nowe obciążenia podatkowe na rzecz zrównoważenia budżetu państwowego.

Jednocześnie z pod ustawy o ochronie lokatorów zostaną wyjęte z jej zakresu mieszkania i lokale, które po dniu 31 grudnia 1937 r., a więc za 2 lata będą zmieniać lokatora.

Projekt omawianego dekretu wprowadza takie same 15 lub 10-procentowe ulgi w zakresie komornego w budynkach, należących do Skarbu, banków państwowych, związków samorządu terytorjalnego, zakładów ubezpieczeń społecznych oraz innych instytucji prawa publicznego.

W domach należących do zakładów

ubezpiec. społ. obniżka ta dokonana będzie w stosunku do komornego płaconego za grudzień 1934 r.

SKASOWANIE PODATKU LOKALOWEGO

Dalszym ogniwem w akcji obniżki kosztów utrzymania i złagodzenia w ten sposób obciążenia podatkowych jest trzeci z uchwalonych przez Radę Ministrów projektów dekretów, mianowicie dekret o podatku od lokali. Projekt ten wprowadza poważną ulgę dla biedniejszych warstw społeczeństwa.

Projekt ten regulując całościowo problem opodatkowania lokali postanawia m. in., że podatkiem od lokali nie będą podlegać lokale mieszkalne jedno i dwuizbowe oraz zajmowane przez bezrobotnych lokale trzyizbowe, o ile właściciel takiego trzyizbowego mieszkania nie ma sublokatorów.

W ten sposób biorąc pod uwagę zniżkę komornego i zniesienie podatku lokalowego, faktyczna zniżka komornego dla mieszkań jedno i dwuizbowych wyniesie będzie ponad 21 procent. Ułga ta dotyczy będzie ponad milion 100 tysięcy rodzin.

UMORZENIE ZALEGŁOŚCI PODATKU LOKALOWEGO

Idąc konsekwentnie w kierunku odciążenia gorzej uposażonych warstw społeczeństwa, projekt dekretu umarza również zaległości w podatku

od lokali przypadające za czas do 1 stycznia 1936 r. od 1-o i dwu izbowych lokali mieszkalnych.

Czwarty z przyjętych na posiedzeniu Rady Ministrów projektów dekretów wprowadza szereg zmian w gospodarce i finansach związków samorządowych. Zmiany te idą w kierunku uproszczenia i przyspieszenia akcji oddłużenia samorządów, nadając m. in. centralnej komisji oszczędnościowo-oddłużeniowej dla samorządów prawo decyzji w niektórych sprawach, podlegających dotychczas kompetencji innych organów.

Omawiany projekt dekretu stanowi dalsze ognisko w akcji udrowienia i uporządkowania finansów publicznych, zarasem przez usprawnienie i przyspieszenie akcji oddłużeniowej i oszczędnościowej w samorządach, umożliwi on łącznie z projektowanymi dalszymi posunięciami — bez naruszenia równowagi budżetów samorządu terytorjalnego — samierzono w ramach planu finansowo-gospodarczego rządu ulgi dla płatników danin komunalnych, a w pierwszym rzędzie dla płatników rolniczych. W ten sposób dekret ten jest jednym z składników akcji zmierzającej do złagodzenia trudnej sytuacji rolnictwa.

W tym samym kierunku idzie piąty z uchwalonych w dniu wczorajszym dekretów w sprawie zmiany ustawy o ułatwieniach dla instytucji kredytowych, przysługujących dłużnikom ulgi w zakresie wierzytelności rolniczych. Wprowadza ona zasadnicze zmiany, w razie zmiany przez ministra Skarbu warunków układów, zawieranych przez instytucje wierzytelności z dłużnikami — rolnikami a zatwierdzanych przez Bank Akceptacyjny, — sformułowane warunki występują z mocy samego prawa w miejsce dotychczasowych postanowień układów.

Dalsza seria dekretów będzie rozpatrywana w przyszłym tygodniu.

Pusty żołądek, czy kołnierzyk?

Nauczyciel gimnazjalny o swym budżecie domowym

We wczorajszym artykule „Obniżka płac, to „błędne koło”, omówiliśmy zapowiedzianą obniżkę poborów od strony podwyżki cen jaka nastąpiła w ciągu ostatnich dwóch miesięcy i doszliśmy do wniosku, że zmniejszenie zarobków, pociągnie za sobą zmniejszenie wpływów dla Skarbu Państwa, przez upadek wielu warsztatów przemysłowych i handlowych.

W tej chwili pragniemy oddać głos bezpośrednio zainteresowanym, a więc tym, których projektowana obniżka dotknie najboleśniej.

Pierwszym, który w tej ważnej sprawie zabiera głos, jest nauczyciel w jednym z prywatnych gimnazjów warszawskich, a więc człowiek, który uczy nasze dzieci nie tylko nauk ścisłych t. zw. „szkolnych”, ale i kształci je na dobrych obywateli, mających rozumieć wagę spraw państwowych.

— Jak pan profesor pobiera uposażenie miesięczne?

— Po potrąceniu na Kasę Chorych i ubezpieczenia, otrzymuję na rękę 107 złotych i 24 grosze.

— Jakto? Profesor gimnazjum pobiera miesięcznie tylko 107 złotych?

— Dziwi to pańów? Jedna z moich koleżanek pobiera miesięcznie tylko złotych osiemdziesiąt.

— Jak pan za to może żyć?

— Nie mógłbym, gdybym nie zarabiał dodatkowo. Prowadzę meldunki w jednym z domów i dostaję za to trzydzieści złotych miesięcznie.

Idzie mi to wprawdzie bardzo trudno, bo muszę wybierać te godziny, w których nie mam akurat lekcji, ale jakoś daję sobie radę. Całe szczęście, że jestem kawalerem, bo nie wiem, co zrobiłbym, gdybym się jeszcze musiał martwić o żonę i dzieci? Mieszkanie kosztuje mnie 30 złotych miesięcznie, bo mieszkam na piątym piętrze; śniadania i kolacje robię sobie sam na maszynie, a obiady jadam w tanciej jadalni po sześćdziesiąt groszy. O żadnych kulturalnych rozrywkach niema, naturalnie, nowy. Do kina chodzę tylko wówczas, jeśli jest jakiś film, na który wybiera się gimnazjum i mnie powierzą dyżur. Nic mnie to wtedy nie kosztuje, ale też nie zdarza się to często. Takich amatorów, jak ja, jest w gimnazjum więcej! Wogóle, jeśli idzie o rozrywki kulturalne, to z konieczności życiowej muszę je poprostu zredukować. Był czas, że chodziłem do łaźni w każdą sobotę, dziś robię to tylko raz na dwa miesiące, ale, kto wie? — może przyjdzie do tego, że zredukuję i ten „luksus” do jednego razu w roku? Kołnierzyki noszę gumowe — zresztą to nawet wstyd mówić, proszę pana, bo przecież mam świecić przykładem.

— Może jeszcze powie nam pan profesor, jak w tych warunkach zapatruje się pan na zapowiedzianą obniżkę uposażeń pracowniczych?

— Nic już nie jest w stanie mnie przerazić! Nawet to, że mi jeszcze obetną. Kłopot będą ze mną miały tylko władze szkolne. Przedewszystkiem więc przestanę się strzyć i golić, a następnie chodzić zaczę bez kołnierzyka. Panów to może śmieszy, ale niema w tem żadnej przesady. Wolę przecieć wyjść bez kołnierzyka niż o pustym żołądku! Czego, jak czego bowiem, ale chleba, nie mogę sobie już odmówić!

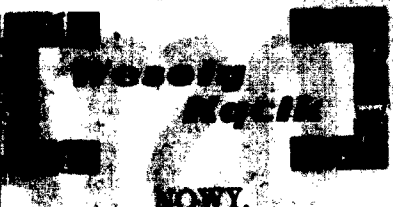
— A ogólnie biorąc, co pan profesor sądzi o takiej obniżce?

— Nie jestem ekonomistą, ledwie tylko historykiem, ale prosty rozsądek mój nie zgadza się z takim ratowaniem sytuacji. Jest przecieć zasada stara, jak świat, niezwalczona dotychczas żadnymi nowościami: Kto mniej dostaje, ten mniej wydaje. A jeśli oby wateł mniej wydaje, to i państwo mniej otrzymuje.

— W jaki sposób zatem do prowadzić można do zaniechania tej obniżki?

— Zaraz to panom chętnie wytłumaczę. W mojej klasie jest uczeń, którego ojciec zarabia miesięcznie 7 tysięcy złotych. Zamiast obniżyć mnie i moim kolegom, po kilkanaście złotych, lepiejby się zrobiło, gdyby temu ojcu moje go ucznia zabrać ze cztery tysiące złotych. Przy 3 tysiącach złotych ten pan, nie umarłby na pewno z głodu, a i państwo zapewne lepiejby na tem wyszło.

Tak mówi jeden z tych, którzy stanowią t. zw. inteligencję. W następnych numerach przemówią inne zawody.



Do dużego biura wszedł młody człowiek i rozejrzawszy się niepewnie dookoła.

— Czem można panu służyć? — spytał jeden z urzędników.

— Ja jestem nowy... — przedstawił się nieśmiało przybyły.

— Aaa... nowy nasz pracownik — ożywił się urzędnik. — Proszę bardzo. Szef zaraz pana przyjmie... Fikalaki jestem. Pan pozwoli, że go przedstawię naszym koleżankom i kolegom.

Nowy urzędnik wszystkim się podobał. Był miły, przyśtojny, ujmujący.

— Stary jest bardzo surowy — informowali go koledzy. — Ale niech się pan nie przejmuj. To w gruncie rzeczy bardzo głupi człowiek.

— Roboty tutaj dużo? — dopytywał się nowicjusz.

— Roboty dużo, — zaśmiała się maszynistka panna Fili — ale zalegaj. My przedewszystkiem dbamy o zdrowie. Widzi pan, ja mam tu w szufladzie sto zaległych listów.

— Zobaczy pan jak u nas dobrze — zaszczębiotała druga maszynistka Lili — Jak stary jest, to musimy siedzieć na miejscach. Ale się nie nudzimy. Każda pod maszyną ma książkę. Ale stary często wychodzi. Wtedy dopiero mamy użycie. Widzi pan tę przykrywę do maszyny pod stołem? Stary myśli, że to jest odstawiła maszyna do pisania. A wie pan co jest pod pokrywą?... Patefon! Kupiliśmy go do spółki...

— Pan tańczy? — zainteresowała się maszynistka Fili. — Bo u nas codziennie, jak starego niema, są tańce.

— Niestety, nie tańczę.

— Nic nie szkodzi — pocieszył nowicjusza kolega Fikalaki. — Ale w karty pan pewno gra? Mamy stałą partję bridża.

— A co się dzieje, jak przyjdą interesanci?

— Nie wpuszczamy. Woźny już jest nauczony... Telefon również jest przez cały czas zajęty. Odkładamy słuchawkę telefoniczną, żeby nam nikt nie zawracał głowy. Oplacamy także do spółki specjalnego chłopca, który pilnuje przed bramą, czy stary nie idzie...

Za drzwiami rozległy się kroki. Urzędnik Fikalaki skoczył na swoje miejsce. Maszynistki pilnie zaczęły stukać na maszynach.

— Tsss... stary idzie... Niech pan trzyma fason!...

Do pokoju wszedł szef. Na widok młodego człowieka uśmiechnął się radośnie.

— Aaa... moje uszanowanie — przywitał się serdecznie. — Czekalem właśnie na pana. Proszę, proszę... Aha! Przedstawię tylko pana personelowi. I zwracając się do urzędników, oznajmił:

— Proszę państwa, to mój nowy współnik, który przedewszystkiem obejmie kierownictwo nad personelem.

Napoleon Sadek.

Polskie Linie Lotnicze
„LOT”
zapraszają do odbycia podróży powietrznej
taniej — wygodniej — szybciej

Po ustąpieniu Komendanta z Legionów

Bunt i żądanie zwolnienia z szeregów

Po bitwie pod Rudką Mi-ryńską i Wielickim zapadli-śmy w lasach między Mir-nem i Piasecznem jako ochro- na, austriackich piętnastek szybkostrzelnych. Przy akom- panjamentcie wyjącego jak wściekłe psy, nad naszymi głowami ekrazytowych pocis- ków, rozpoczęło się tak zwa- ne, normalne życie obozowe, i szykowanie leża na zimę, kopanie ziemianek dla ludzi i koni szło jednak jakoś ospa- le, bez przekonania. Ułani, jakgdyby przeczuwali, że w ziemiankach tych ani oni, ani ich konie zimować już nie bę- da.

Tymczasem z tyłów z tak zwanego „hinterlandu“, nad- chodzący wieści coraz to bar- dziej groźne i fantastyczne. Akcja likwidacji, wspólnej walki z wojskami państw centralnych, którą Komenda- nt, postanowił, wbrew wyni- kom N. K. N-u. i Komendy Legionów, zaczęła przybierać

ostre formy. W Lublinie, Kow- lu, a nawet w Warszawie i Piotrkowie, łaziki legionowe, oczywiście nie ci, którzy przy- enkaenie zdobywali coraz to nowe C. K. rozetki na ko- nierz, ale ci, których żadna ludzka siła, ani żadna dyscy- plina, nie potrafiły utrzymać na miejscu, pozdejmowali od znaki i paradując w ogoloco- nych mundurach, puszcza- li fiuty pod nosy austriackim oficerom.

Nie pomogła zmiana kursu władz austriackich. Nie po- mogło kokietowanie Legjo- nów przez sztaby Austriacki i Niemiecki. Nie pomogło na wet to, że nowomianowany dowódca Komendy Legjo- nów gen. Puchalski, a za nim i inni przydzielani do Ko- mendy Legionów „szteblerzy“ pozamiękali czaka au- striackie, na maciejówki. — Coś wyraźnie psuło się i roz- klejało.

Wiara w swego Komendanta

Niespokojnem okiem pa- tryzły na ten stan dowódz- two niemieckie. Był to już czas, kiedy piętnastokilome- rowy odcinek frontu wschod- niego, obsadzony przez trzy brygady legjonowe, znakomi- cie odciążał bataljony nie- mieckie, których wieczne brakowało na zachodzie. Roz- umieli dobrze Niemcy, że pó- ki odcinka tego bronią Legjo- ny, takie, jakie poznali pod Polską Górą i pod Kosju- chówką, mogą być o niego spokojni. Ale przyzwyczajeni do ducha armji regularnej, wychowanej na żelaznej dys- cyplinie, nie potrafili wczuć się w psychikę żołnierzy oby- wateli, których trzymała w ry- zach nie dyscyplina — lecz

poczucie honoru, poczucie do- browolnie przyjętego na siebie obowiązku wobec historii i głę- boka wiara w swego kome- danta.

To też nastroje panujące w pułkach Legionowych, nastro- je, których inicjatorem był Komendant, niepokoiły moc- no dowództwo niemieckie tembardziej, że krzyżowały one ich plany, gdyż w tym czasie dowództwo niemieckie już konkretnie zastanawia- ło się nad sposobem przepro- wadzenia rekrutacji, a przy- najmniej na szeroką skalę za- krojonego werbunku w Kró- lewie Polskiem i stworzenia polskiego korpusu posiłkowe- go, którego kadraj miały być oczywiście Legjony.

Komendant podał się do dymisji

— Tymczasem wśród lasów Wołynia gruchnęła wieść, któ- ra wszystkich nas wstrząsnę- ła do głębi. Wieść, która, jak- żeż żelazna rękawica ścisnęła na- sze serca.

— Komendant podał się do dymisji.

— Austriacy przyjęli dymi- się komendanta.

Cichy, ale groźny pomruk po- szedł po oddziałach.

— Jako, więc Go nie prze- prosił? Nie ubogali go, żeby został z nami i prowadził nas dalej do owojca zwycięstw?

W prostej duszy żołnier- skiej, nie zająca się na po- lityce i biorącej laktę pod ką- tem swoich osobistych spraw, zrodził się bunt. Bunt groźny, ponury. Żołnierz stracił swe codzienne obyczaje, zabrakło mu senek, zabrakło nawet dow- odu, którego nigdy dotąd nie brakowało nawet w najgroź- niejszych momentach, nawet nad otwartymi mogiłami.

Wieczorem w okopach, na placówkach, przy ogniskach obozowych, zrodziło się pyta- nie, które w wojsku tem do- tychczas było niezane.

— Co będzie dalej? Co sta- nie się z nami?

Wieczorem tego pamiętno- go dnia, gdy dowiedzieliśmy się o dymisji Komendanta, sie- dzeliśmy kupką przy tlejącej kłodzie sosnowej.

Pogwarka żołnierska nie- kleiła się. Rzucały od czasu do czasu zdania nie znajdujące repliki. Było paskudnie ci- cho i ponuro w tym leśnym

biwaku 2 szwadronu 2 pułku ulanów Legionowych.

Nawet piętnastki austriac- kie nie wyły tego dnia, jak- gdyby chciały uszanować ten nasz nastrój.

Żołnierz czuł, że coś się skończyło. Że ma się zacząć coś nowego, nieznanego. Coś, co nie leży w granicach przy- zwyczajeni, nabytych od po- czątku wojny.

Nagle z ciemnej ściany bo- ru oderwała się długa, cienka sylwetka naszego wachmi- sirza. Szedł od ogniska do og- niska, od namiotu do namiotu. W końcu podszedł do nas.

— Jutro, o 10-tej wszyscy- staną do raportu. Każdy na-

Rano się buntuje, a wieczorem bije

Na drugi dzień historia bun- tu w Legionach stała się gło- śna. Austriacy wogóle wście- kali się, a Niemcy zachodzili w głowę, co to za jakieś wojs- ko? — Rano, się buntuje, a wieczorem bije, jak najlepsza bawarska piechota.

Z Legjonami trzeba było jednak coś zrobić, podania o zwolnienie złożone były for- malnie i na piśmie. Odcinek frontu trzeba było obsadzić innymi oddziałami.

Inicjatywę wzięli w ręce Niemcy. Legjony przeszły na ewidencje intendencji nie- mieckiej.

Był to pierwszy widomy krok poprzedzający akt listo- padowy, po którym Niemcy tak dużo sobie obiecywali, a

pisze podanie, w którym po- wie, że przyszedł tu, jako o- chotnik, że ma dosyć, że chce do domu.

— Rozumiecie, że chcecie do cywila.

W obozie powstał ruch. Nikt się nie pytał od kogo wachmistrz dostał taki roz- kaz. Wystarczyło, że coś się bę- dzie działo. Dla leguna było to już początkiem wyjaśnia- nia się sytuacji, a poza tem cieszyła go myśl zrobienia ka- wału sakramentem dziadom austriackim.

Pokaże się austriakom, że nie wolno bezkarnie obrażać Ko- mendanta, że skoro się go obra- ziło, trzeba go przeprosić, ale wara przyjmować jego dymi- się.

Na drugi dzień rano we wszystkich niemal oddzia- łach wszystkich trzech bry- gad, odbyły się identyczne raporty i zostały złożone iden- tyczne podania. Można sobie wyobrazić, w jaki nastrój wprowadziła podobna manife- stacja Komendę Legionów i przydzielanych do niej au- striackich szteblerów. Sytu- ację pogarszał fakt, że na go- dzinę 11-ą w nocy tego dnia właśnie wyznaczony był od- dawna kombinowany atak na redutę moskiewską, klinem wbijającą się w naszą linię. Atak miał być całkowicie wy- konany przez Legjony. Jed- nie przygotowanie artylery- skie miało być wykonane przez austriacką i niemiecką artylerię.

Komenda Legionów była w rozpacz. Jak to z taką zbun- towaną bandą robić atak, — w przeciwnym razie trzeba przecieć o wszystkim zawi- ać komendę austriacką i niemiecką. I tak źle i tak nie- dobrze.

Ale o ile wahali się austriac- cy szabowcy w maciejów- kach, o tyle spokojni byli na- si oficerowie, dowódcy posz- czególnych pułków. Oni wysz- li z szeregów legionowych i wiedzieli, że może być sto- buntów w oddziałach, ale że żołnierz legionowy nie bę- dzie słuchać żadnego obcego rozkazu, ale usłucha na pew- no rozkazu swojego oficera i o rozkazu do ataku.

I tak się stało. Atak został wykonany ze zwykłą dokła- dnością i brawurą. Reduta ro- syjska przestała istnieć, front został wyprostowany. A jeżeli rezultat nie był tak poważ- ny w skutkach jakby być mogło, to dlatego, że spóźni- ła się właśnie artylerja au- striacka.

który zakończył się Magde- burgiem, Benjaminowem i Szczyptorną.

W dwa dni po podaniu się do dymisji, dowiedzieliśmy się, że wobec przemęczenia długą walką idziemy na wy- poczynek. Na stacji Hrewiat- ka, zastaliśmy świetnie przez Niemców zorganizowane tran- sporty, które powiozły nas w nieznanym...

Po kilkunastu godzinach ja- zdy kazano nam wylądowy- wać się na jakiejś małej sta- cyjce. Byliśmy pod Barano- wiczami. Jeszcze kilkanaście kilometrów konno i szwa- dron nasz rozkwaterował się w biednej wiosce białoru- skiej Wierchlesie. Inne od- działy rozkwaterowano w Ba-

ranowiczach i okolicy.

W nędznych chatkach biało- ruskich chłopów, na tle Mic- kisiewiczowskiego pejzażu, spe- dzali ulani smutne tygod- nie białoruskiej jesieni. Aż przyszedł dzień 6 listopada. Państwa centralne ogłosiły słynny dekret, który miał o- tumanić Polakę, że z rąk tych państw otrzyma niepodle- głość.

Dla Legionów zrobiono to z całą ostentacją. Po odczyta-

niu przed frontem wszystkich oddziałów odezwy dwóch ce- sarzy, odbyła się w Barano- wiczach wielka parada woj- skowa. Defiladę przyjmował sam król Bawarski. Później zdobyto się na gest jeszcze bardziej jaskrawy. Pozwolo- no w dniu 8 grudnia 1916 r. na uroczyste wejście oddziałów 11 brygady do Warszawy, — co pod rozmaitemi pozorami było odraczane od półtora ro- ku.

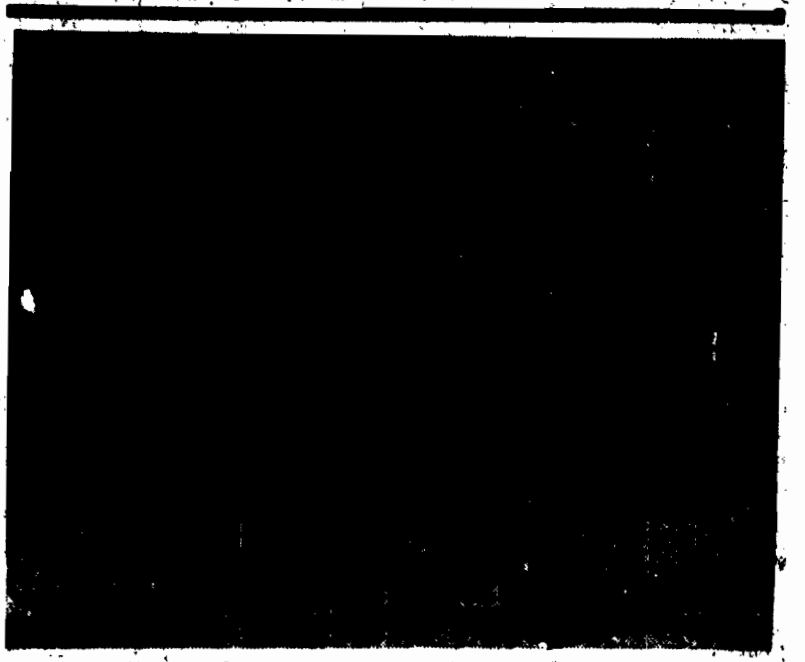
Twarda służba w P. O. W.

Na dalszy bieg toczącej się walki o Niepodległość nie miało to żadnego wpływu. Bieg sprawy skierował w swych rękach Komendant Jó- zef Piłsudski. Na Jego rozkaz następuje przegrupowanie sił. Całe plutony najwierniej- szych i najbardziej wypróbo- wanych Legionistów zrzuca- ły mundury i na rozkaz Ko-

mendanta szły na twardą służbę w P. O. W., w podziemi- ach, w Polsce, w Rosji, na Murmanie, w Odesie i na Sy- berji.

W podziemiach tych two- rzył Komendant nowe zastę- py, które 11 listopada 1918 r. oczyścili Polskę z resztek na- jazdu.

Ulan.



Abisyczyk tegna rodzinę przed wyruszeniem na front.

Trybuna Rzemiosła

A strajk stolarzy trwa...

Inspektor okręgowy pracy na miasto st. Warszawę ma- nielada orzech do zgryzienia, bowiem trwający od ponie- działku ubiegłego tygodnia strajk pracowników stolar- skich przeciąga się, a rezulta- ty rokowań pracowników z pracodawcami równają się ze- ru.

Pracodawcy (mówimy cały- czas o właścicielach stolar- skich zakładów rzemieślni- czych) nie chcą wcale konfe- rować z przedstawicielami Centralnego Związku Robotni- ków przemysłu drzewnego, będącego organizatorem straj- ku, twierdząc, że przy najmie swoich pracowników nie za- wierali z nimi umowy za po- średnictwem tegoż Centralne- go Związku Robotników prze- mysłu drzewnego.

Żądania strajkujących pra- cowników stolarskich, są w stosunku do dotychczasowych zarobków, dość wysokie. Pra- cownicy żądają 1.50 zł. za go- dzinę dla pracownika wykwa- lifikowanego i 1.20 zł. za go- dzinę dla tak zwanego pomoc- nika. Dla terminatorów doma- gają się sześćgodzinnego dnia pracy. Poza tem domaga- ją się umów zbiorowych.

Na te warunki nie chcą zgo- dzić się właściciele warszta- tów, skarżąc się na brak za-

mówień i zupełny niemal za- stój w przemyśle meblarskim. Zaznaczyć należy że pracow- nicy stolarscy przyłączyli się dopiero do strajku wywołane- go przez robotników tartacz- nych i drzewnych.

Do chwili strajku zarobki pracowników stolarskich by- ły bardzo małe, wynoszące przeciętnie 70 groszy na go- dzinę (od 50 gr. do 1 zł.).

Właściciele warsztatów nie- są skłonni do ustępstw i wo- bec tego stanowiska sytuacja jest dość trudna.

Należy sobie życzyć, żeby strajk skończył się jak naj- prędzej i żeby medjatorom zatargu udało się znaleźć, moż- liwe do przyjęcia przez obie strony, warunki ugody. Prze- ciągający się strajk wyczer- puje finansowo obie strony, jasnym jest jednak, że wy- czerpuje bardziej pracowni- ka, który przy swoich skrom- nych dotychczasowych zarob- kach, nie miał możliwości odło- żenia kapitału strajkowego, a nie przypuszczamy żeby, Związek był zasobny w fun- dusze i mógł finansować strajk na dłuższą metę.

Korzystaj z komunikacji lotnicznej

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej.

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedną z najpiękniejszych warszawianek 19-letnia Krystyna Alicja, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Rubiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Matrimonia to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy księżna nagle pobiła straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przykre to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie.

Państwo młodzi tegoż wieczoru pojechali samochodem do zamku księżęcego Zieleniewic. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiety. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżnę w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku...

Szary świt przedzierał się do starego zamczyska przez szczeliny zasłon okiennych, kończąc tę koszmarną noc.

Gdy stary sługa Bartłomiej spostrzegł, że księżna zniknęła w tajemniczy sposób, pobiegł do prawego skrzydła pałacowego.

Ucztowala tam jeszcze w najlepsze służba pałacowa.

Rozbrzmiewały wesoło rozbawione głosy, przepijano do siebie, trącano się kieliszkami, padały rubaszne dowcipy...

Nagle drzwi się otworzyły i u proga stanął Bartłomiej...

Niewielu z rozbawionych kompanów od razu go dostrzegło... Ci wszakże, których wzrok padł na niego, byli zdumieni, widząc jego zwichrzone włosy i oczy, rozszerzone śmiertelną trwożą.

Jeden, bardziej podochocony, otumaniony oparami alkoholu, zawołał: — Cóż to, Bartłomieju, wróciliście do nas? Dobra jest! Zdrowie pana Bartłomieja... Sto lat, sto lat... — i urwał nagle, bo i on dojrzał niesamowity lek w oczach starego sługi.

Inni przytomniejsi nieco, dostrzegając trwożę, malującą się na obliczu Bartłomieja, pytali jednocześnie:

— Co wam się stało, Bartłomieju?

Bartłomiej w pierwszej chwili nie mógł opanować wzruszenia. Spoglądał błędem okiem po obecnych, których aż ciarki przeszły od jego spojrzenia.

Wytworzył się od razu nastrój niesamowitej grozy.

Umilkły śmiech. Opadły ręce wzniesione do góry na powitanie Bartłomieja. Kieliszki nie dosięgły ust. Urwały się w pół-słowa jurne odzwaniania się mężczyźni i w pół-dźwięku chichoty kobiety.

Wreszcie wśród grobowego milczenia padł głuchy głos Bartłomieja:

— Księżę... zniknął z zamku... Szukajcie wszyscy...

Niemal wszyscy natychmiast wytrzeźwieli... Tyle grozy było w słowach starca, tak straszliwa była wieść, którą im zwiastował, że nawet najbardziej już pijani, zwlekli się z ław.

Sala uczt szybko pustoszała. Dobudzano jeszcze tylko kilku, tak już wódką zmorzonych, że leżeli pod stolami.

Cicho tylko zapytywano się wzajemnie:

— Co to się stać mogło? Dokąd zniknął? Czy sam, czy go kto porwał? I to właśnie dziś, właśnie tej nocy?

Cała służba rozbiegła się po zamku.

Każdemu się zdawało, że to chyba niemożliwe, aby księżę tak nagle zniknął. Może stary Bartłomiej niewszystko jeszcze przeszukał? Może jednak uda się jeszcze gdzieś księcia odnaleźć?

Gorączkowe poszukiwania napelnily gluchy zamek nerwowym zgiełkiem, rozbieganiem i niesamowitym łokotem myszkującej wszędzie służby.

Przeszukano nie tylko zamek, ale również najbliższe okolice, pola, lasy...

Groza padła na zamek...

Już teraz żył cały tylko jednym wielkim tajemniczym pytaniem:

— Gdzie księżę?

— Gdzie księżę? — zapytał też lekarz, przybywając, zdyszany i przejęty alarmującym telefonem Bartłomieja — prowadźcie mnie do niego, przędziej...!

Odpowiedziało mu zakłopotane milczenie pierwszego napotkanego lokaja.

— Gdzie księżę? — powtórzył jeszcze głośniejszym głosem — w jakim pokoju?

— Księżca... niema... — wyszeptał zapytany.

— Jakto? Przecież telefonowano do mnie z zamku. Kpiny sobie urządzać ze mnie? Budzicie po nocach, a księcia niema?

— Przed godziną jeszcze... był... a teraz nagle zniknął...

— Ależ mówiono mi, że nie daje nawet znaku życia.

— Tak, a jednak... niema go... Szukamy wszędzie i nie możemy znaleźć.

— A co mówi księżna?

— Księżna zemdłona?

— Poszaleście w tym zamku, czy co? Jeżeli księżna zemdłona, trzeba mi to było od razu powiedzieć. Prowadźcie mnie do księżny.

Gdy lekarza zaprowadzono do sypialni księżny Krystyny, ujrzał ją w stanie ciężkiego omdlenia. Puls był nierówny. Bicie serca słabe.

Lekarz przystąpił energicznie do cucenia księżny.

Wydawał krótkie rozkazy służbie, każąc sobie podawać wszystko niezbędne dla przywrócenia przytomności księżnie.

Wyjął szpryki. Rozebrał je na składowe części, rozkazując:

— Proszę mi to natychmiast wygotować we wrzącej wodzie.

Przy pomocy służącego ułożył księżnę w sposób właściwy dla cucenia zemdłonych, to znaczy odrzucił poduszki, aby głowa była niżej i dokonał kilku pierwszych zabiegów.

Po chwili przyniesiono mu strzykawkę.

Zrobił zastrzyk i, ponownie badając serce, postanowił zaopatrzyć się w większy zapas leków.

Nakreślił więc parę słów na kartce i podał ją Bartłomiejowi, mówiąc:

— Te lekarstwa są pilnie potrzebne. Poślijcie po nie do Warszawy samochodem, ale już...

— Słucham pana doktora — szepnął Bartłomiej, biegnąc po szofera.

Spotkał go przed gankiem i zawołał:

— Panie Michale!... Jazda maszyną do miasta po lekarstwa, ale pełnym gazem. Macie tu receptę i pieniądze.

Szofer pędem pobiegł, aby spełnić polecenie Bartłomieja.

Bartłomiej wrócił do sypialni księżny.

W tej samej chwili właśnie udało się lekarzowi przywrócić jej przytomność...

Księżna otworzyła oczy...

Początkowo mrużyła je jeszcze... Była jakby oślepiona światłem...

Pierwsze słowa, jakie padły z jej zbielejących ust, były żalonym jękiem:

— Ach, jakie to straszne!

I silny dreszcz wstrząsnął jej całym ciałem...

Przez pobladłą twarz przebiegł grymas odrzy i przerażenia.

Doprawdy musiała przeżyć coś zgoła niesamowitego w swej grozie.

Doktor rzekł łagodnym tonem:

— Księżna pani zechce łaskawie się uspokoić... Rozejrzała się dookoła, zapytując:

— Gdzie jestem? Kto tu...?

Lekarz odparł:

— Księżna pani jest u siebie... trochę niedrowsa... Ja jestem lekarzem, a oto Bartłomiej. Czy księżna go nie poznaje? Pokażcie się księżnie, Bartłomieju.

Bartłomiej zbliżył się do łóżka księżny, poprzednio bowiem zatrzymał się w odległości, jaką mu nakazywał respekt i szacunek starego sługi, obytego ze zwyczajami domów księżęcych.

Księżna szepnęła:

— Tak, teraz poznaję... Witaliście nas chlebem i solą...

Po chwili zaś blada twarz księżny znów się zmarszczyła w trwożnym grymasie. Krystyna zapytała z nieśmiałym lękiem:

— A gdzie... jest...?

I tu urwała jakby nie miała odwagi zadać najbardziej ją nurtującego pytania... o księcia.

Lekarz położył palec na ustach, wymownym gestem, nakazując Bartłomiejowi milczenie. Obawiał się bowiem w tej chwili jakichkolwiek wstrząsów u księżny.

W tej samej chwili wszakże wpadł do sypialni księżny, jak wicher, szofer.

Musiała się stać coś bardzo doniosłego, skoro nawet nie zapukał przed wejściem do pokoju.

— Czemu tu wpadasz, jak bomba? — zganiał go Bartłomiej — nie widzisz, że księżna chora? I dlaczego jeszcze nie pojechałeś?

Szofer spojrzał na niego ze zgrozą i wybełkotał:

— Bo... bo... niema auta... Niema nigdzie...

— Co ty wygadujesz? — wrzasnął Bartłomiej — niema auta? Jakto?

— Ano... niema... Brama garażu naocież otwartą... Pobiegłem przed pałac, też niema... Wybiegłem na drogę... tylko świeże ślady od opon...

Bartłomiej chwycił się za głowę...

— O, Boże... co tu się dzieje?

Pobiegł nadół, aby na własne oczy przekonać się, co się stało...

Szeroko rozwarta brama garażu zionęła przerażającą pustką...

Na podwórzu gromadziły się grupki służby, strokanej, oszołomionej niesamowitem zniknięciem księcia.

Padaly najrozmaitsze domysły:

— Może go porwano?

— Może jacyś bandyci go uprowadzili?

— A tak — gromił ich Bartłomiej — jak wszyscy się popiliście, każdy mógł wtargnąć i cały zamek okraść...

— Może już... nie żyje? — popłakiwała stara klucznica.

A młoda pokojówka rzuciła trwożne podejrzenie:

— Może rzucił się do stawu?

Już nawet paru służących pobiegło ku stawowi. Kucharka zapewniała:

— Nie inaczej, tylko zmysły postradał.

Tracono głowy, gubiąc się w tysiącach domysłów.

Tymczasem księżna Krystyna, wstrząśnięta przeciętami tej straszliwej nocy, szeptała bezdźwięcznie:

— Boże, Boże miłosierny... Co ja teraz pocznę nieszczęśliwa?

W ciągu dnia pa nadejściu przywiezionych koniami środków wzmacniających, młody organizm księżny Krystyny, pomimo tragicznych przeżyć, stopniowo pokonywał osłabienie.

Bartłomiej chciał zawiadomić policję, księżna wszakże zakazała mu tego.

Nie traciła nadziei, że sprawa jeszcze się wyjaśni. Nie chciała więc mieszać policji do tego dramatu w domu księżęcym. Może się jeszcze uda wszystko ukryć w murach zamku. Wydał jej się teraz beznadziejnie ponury. Miał być siedliskiem szczęścia, a stał się miejscem rozpacz.

Snula najrozmaitsze przypuszczenia, jak mógł zniknąć księżę w sposób niesamowicie tajemniczy.

I co z nią teraz będzie? Czemże jest obecnie? Żoną bez... męża... Mężatką - dziewicą... A co będzie dalej? Niech wieść o tem, co się stało, przeriknie do jej bliskich i znajomych. Już i tak plotkowano niemało... Mówiono o różnicy wieku, majątku, pochodzenia. Wiedzano, że jedynym wiązanem Krystyny jest jej młodość i uroda... Jakież to będzie źer dla plotkarstwa. Jaki skandal towarzyski...!

Czy Paweł wogóle wróci? Czy żyje jeszcze? A gdy żyje i nie wróci, jakież dla niej upokorzenie? Każdy będzie miał prawo powiedzieć: „Rzucił ją, uciekł od niej”. I dopiero zaczną się podejrzenia: a dlaczego? a co się stało? a może się przekonał o czemś takim, że nie pozostało mu nic innego, jak tylko uciekać od takiej kobiety? Jest przecież faktem niezaprzeczonem, że to nie ona od niego, lecz on od niej odszedł. Gotowi się teraz tu jeszcze zwałić rozmaici znajomi i zapytywać, co się stało owej tajemniczej nocy poślubnej. Cóż ona na to odpowie? Myśli te boleśnie świdrowały jej mózg. Kłębiły się, wirowały, tonąc w tysiącach przypuszczeń, milionach możliwości. Co to będzie? Co to będzie?

Przerażenie Krystyny spotęgowało się jeszcze stokrotnie, gdy księżę nie wrócił również i wieczorem... To też następna noc była dla niej bodaj niemięjszym koszmarem, niż poprzednia. Nie próbowała nawet zasnąć. Raczej broniła się przed snem. Gdy wyczerpana i znużona, mimowoli pograżała się w drzemkę, nawiedzały ją sny upiorne. Przedstawiały w jeszcze większej grozie przeżycia nocy poślubnej. Wołała raczej nie spać, aby odpedzić od siebie straszliwe sny.

Nagle z rana rozległo się pukanie do drzwi. Na progu ukazał się księżę Paweł. Był straszliwie blady. Chwiał się na nogach. Szepnął złamanym głosem, unikając spojrzenia jej w oczy:

— Brak mi doprawdy słów, aby wypowiedzieć mój palący wstyd i rozpacz bezgraniczną.

Krystyna zbyt była przejęta, aby mogła z siebie wykrztusić choć jedno słowo... Księżę rzekł głosem jeszcze bardziej zbolalym:

— Przemyslałem głęboko wszystko, co się stało tej nocy. Chcę, żebyś mi powiedziała, jak wyobrażasz sobie nasze dalsze współżycie. I czy ono jest wogóle możliwe?

Krystyna opuściła głowę. Mogła już nie mówić więcej. Zrozumiał wszystko...

Trudno mu jednak było pogodzić się z losem. Zapytał więc z bólem w sercu:

— Czyżby nasze szczęście było już na wieki zdruzgotane? Czy doprawdy mamy się już wyrzec siebie raz na zawsze?

— Czyżby nasze szczęście było już na wieki zdruzgotane? Czy doprawdy mamy się już wyrzec siebie raz na zawsze?

— Czyżby nasze szczęście było już na wieki zdruzgotane? Czy doprawdy mamy się już wyrzec siebie raz na zawsze?

— Czyżby nasze szczęście było już na wieki zdruzgotane? Czy doprawdy mamy się już wyrzec siebie raz na zawsze?

— Czyżby nasze szczęście było już na wieki zdruzgotane? Czy doprawdy mamy się już wyrzec siebie raz na zawsze?

— Czyżby nasze szczęście było już na wieki zdruzgotane? Czy doprawdy mamy się już wyrzec siebie raz na zawsze?

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Smutny bilans polskich piłkarzy Czas zerwać z dotychczasowymi metodami

Meczem z Rumunją w Bukareszcie zamknięty został sezon międzypaństwowych meczów piłkarskich.

Bilans w roku 1935 przedstawia się dziwnie ponuro: wygraliśmy tylko raz z drugim garniturem Austrii w Warszawie, a raz zremisowaliśmy z Łotwą w Łodzi.

Entuzjasta piłki nożnej powie: „piłkarzy polskich przesładował pech”. Zimny rozgałek dopatruje się w tej fali porażek zgoła innych powodów. Od dłuższego czasu datuje się powolny, ale systematyczny upadek naszego piłkarstwa. Przed kilku laty, gdy poziom w klubach ligowych był naogół mizerny, chwalił się doborowym zespołem reprezentacyjnym. I faktycznie nasza narodowa jedynostka spisywała się wtedy doskonale.

Nadszedł jednak czas, że gwiazdy pierwszej wielkości mocno przybladły, a gdy stracony wódz polskich piłkarzy sięgnął po rzekome rezerwy, okazało się, że są one nie tylko niedostateczne, ale żaden z młodszych nie nadaje się do ciężkich meczów międzypaństwowych.

Przebudzenie było niestety bardzo przykre. Począto na gwałt szukać sposobów odmłodzenia, zastrzyku dla trzonu reprezentacyjnego. I wreszcie odbyła się transfuzja krwi.

Rekonwalescent stanął do walki: we Wrocławiu przegraliśmy z Niemcami tylko 0:1 i uznaliśmy to niemal za sukces. A gdy jeszcze nadszedło zwycięstwo nad bądź co bądź niezłą jedenastką Austrii Nr. 2, wówczas znalazło

się wielu, którzy omal nie gardłowali.

— Renesans polskiego piłkarstwa!

I znów nastąpiło przebudzenie. Przed meczem z Bukaresztem poczęto nanowo eksperymentować. Wodzowie doszli do wniosku, że aczkolwiek młodzi gracze spisują

się nieźle, lepiej jednak, dla pewności sięgnąć po weteranów. Pojechano do Bukaresztu z wiarą w zwycięstwo a przyszło łanie, które niemal nas zdeklasowało w opinii europejskiej.

Bo Rumuni na giełdzie europejskiej są naogół kiepsko notowani, a nasza represen-

tacja po ostatnich wynikach zmusiła prasę fachową do spokojnej oceny...

Bukareszt był zimnym, jak że zimnym tuszem na rozgrywkowane głowy. W Bukareszcie przekonaliśmy się, ile było niemal naiwności w ocenianiu faktycznego stanu rzeczy. Zespół polski grał pod-

obno tak słabo, że nawet prowadzący rumuńscy byli zaskoczeni. Spodziewali się, że nawet na własnym terenie nie podołają bitnej jedenastce polskiej, a tu tymczasem zwycięstwo przyszło tak łatwo, że omal bez walki.

Mecz bukareszteński odsłonił wszystkie słabości naszego zespołu reprezentacyjnego... I chyba teraz po lekcji w Bukareszcie nikt nie będzie szukał winowajców na... księżycu.

Sprawa jest jasna, tak jasna, że aż dziw, iż dotychczas wstydliwie zamykano na tę sprawę oczy. Reprezentacyjny zespół polski wymaga natychmiastowej operacji. Większość graczy, którzy dotąd ubierają się w koszulki z orłem państwowym, winna być usunięta. Nie można w tym wypadku kierować się żadnymi sentymentami. To że spotka ten los kilku zasłużonych graczy nie powinno powstrzymać lekarza od operacji. Trzeba bezwzględnie zupełnie przemontować nasz zespół.

Szukajmy nowych talentów, szukajmy nowych graczy. Zrozumiałe zupełnie, że taka akcja chwilowo może nie przynieść sukcesu. Ale bądźmy pewni, iż po jakimś czasie efekt przyjdzie. A gdy przyjdzie pierwsze zwycięstwo, wówczas śmiało spojrzmy w przyszłość. W tej chwili jest źle, bardzo źle. I dlatego kuracja jest bezwzględna. Usunąć starych, a wciągnąć do pracy młodych, nieużytych i pełnych entuzjazmu.

Bądźmy pewni, że ci młodzi na których teraz spogląda się z poczuciem wyższości wywalczą dla biało-amarantowych barw niejedno zwycięstwo na międzynarodowej arenie.

Jur.-an.

Czy to prawda?

W dalszym ciągu utrzymują się pogłoski, że znakomity obrońca Legji, Martyna zamierza po zakończeniu sezonu ligowego, wyemigrować na Śląsk. Jednocześnie dowiadujemy się, że kierownik ataku Legji, Józef Nawrot również zamierza zmienić barwy klubowe. W tej chwili jeszcze nie wiadomo dokąd zwróci swe kroki doskonały napastnik.

HO, HO, CO TO BĘDZIE?

Zarząd PZPN, na ostatnim swem zebraniu postanowił wezwać na najbliższe zebranie kapitana zw. p. Kałużeby wysłuchać sprawozdania i ewentualnie ciekawych komentarzy o klęsce w Bukareszcie.

NOWY KOMISARZ WE LWOWIE.

Lwów piłkarski otrzymał komisarza w osobie mjr. Mirskiego - Woleńskiego. Przy pominięciu, że przed paru tygodniami mjr. Mirski wówczas jeszcze prezes okręgu po dał się do dymisji. Naskutek zarządzenia PZPN, mjr. Mirski przystąpił znów do pracy. Dobierze sobie on nowych ludzi do pracy.

Czy dojdzie do spotkania Polonii ze Skodą?

Władze PZB kurczowo trzymają się polityki... tajemnicy. Wiemy, że na porządku dziennym obrad PZB niejednokrotnie znajdowała się sprawa odwołania warszawskiej Polonii w sprawie anulowania meczu ze Skodą i wyzna-

czenia nowego spotkania.

PZB ma w tej ważnej sprawie rozstrzygnąć i jakoś nie słysząc o decyzji. Czyżby sprawa ta istotnie była tak trudna do rozwiązania? Na co czeka PZB? Kogo chce się jeszcze poradzić? Może sprawa

dziś ekspertów? Co się dzieje? Dlaczego utrzymywać tajemnicę decyzję, skoro każdy laik nawet wie, jaki wyrok powinien zapadnąć. Na co więc liczy PZB?

Doprawdy, że przykra to zabawa. Czas z tem zerwać...

Sensacyjna porażka Rotholca Skoda bije Gwiazdę 14:2

Drużynowy mecz bokserki między Gwiazdą a Skodą zebrał imponującą liczbę widzów. A zebrał dlatego, że w ramach tego meczu miało dojść do sensacyjnego spotkania w wadze koguciej między Rotholcem a Czortkiem.

Walka stała istotnie na dobrym poziomie i szkoda tylko, że nie mogła się obejść bez sędziów. Bo gdyby nie sędziowie, wynik walki nie zostałby spaczony i nieskrzydłowany zawodnika... Stało się jednak, że sędziowie musieli spełniać swe obowiązki i spełniali je źle.

Walka Rotholca z Czortkiem miała przebieg następu-

jący: w pierwszej rundzie Rotholc niepodzielnie panuje na ringu. Raz udaje mu się krótki cios i Czortek na ulamek sekundy „siada”. Runda dla Rotholca.

Druga runda jest prowadzona w znacznie mniejszym tempie. Czortek coraz lepiej się rozkręca. Nie umie jednak „wejść” w porę i skutecznie.

Trzecią rundę rozpoczyna Rotholc w furjacyjnym tempie, ale nie umie utrzymać do końca przewagi. Runda raczej wyrównana.

W czwartej rundzie Rotholc słabnie, Czortek częściej atakuje i wygrywa nieznacznie.

W sumie walka remisowa. Także orzekli sędziowie, którzy umieją patrzeć bez mgły w oczach na walkę. Niestety panowie sędziowie zobaczyli coś innego i ogłosili zwycięzcą... Czortka. Zwycięzca był co najmniej zdumiony. Nie spodziewał się tak miłego... upominku.

Publiczność demonstrowała

dosyć gwałtownie, tak że okazała się konieczność otoczenia ringu kordonem policji.

Okazuje się, że niestety nie mamy sędziów...

Pozostałe walki stały na bardzo niskim poziomie. Pod koniec meczu sędziowie jeszcze raz popisali się, ogłaszając w wadze średniej Matuszewskiego zwycięzcą. Dlaczego? To znów będzie tajemnicą kompletu sędziowskiego.

Wyniki: w wadze muszej Zausznicki zdobywa z powodu nadwagi przeciwnika dwa punkty walkowerem, a w walce towarzyskiej wygrywa z Laskowskim, Czortek wygrywa z Rotholcem, Kozłowski z Kenigsweinem, Bakowski z Cukiermanem, Seweryniak z Goldszteinem, Matuszewski z Rozenbergiem, Garstecki przez techniczny k-o z Cybulakiem, a Chojnacki walkowerem. Ogółem wygrała Skoda 14:2. Sprawiedliwy byłby wynik 12:4. Niestety sędziowie inaczej „widzieli”.

(jur.-an)

Z ostatniej chwili

Cracovia — Warta 5:1. Doskonała gra ataku „Cracovii”. Zwycięstwo zasłużone.

Wisła — Legja 5:0 (3:0). Sensacyjna porażka Legji.

Dąb — Podgórze 0:0.

W Warszawie został rozegrany mecz o mistrz. Ligi między Ruchem a Warszawianką, zakończony wynikiem 1:1. Pięć tysięcy widzów było świadkami niezwykle ciekawego widowiska. Wynik remisowy krzyw

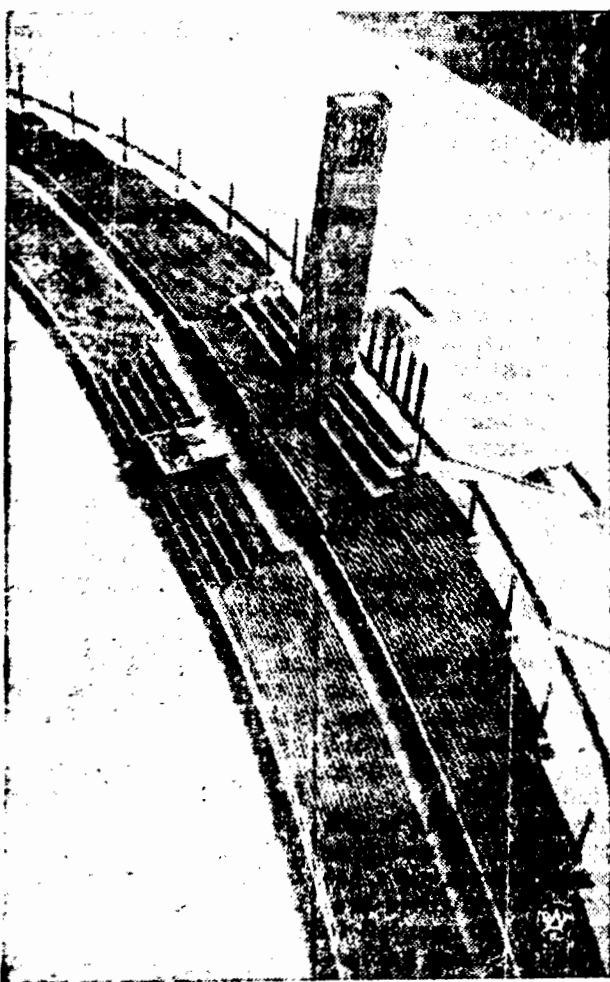
dzi Warszawiankę, która miała o wiele więcej z gry. Niestety napastnicy nie wykorzystali wielu sytuacji. Bramkę dla Ruchu zdobył Peterek, dla Warszawianki Kniola.

W meczu o drużynowe mistrz. bokserskie Warszawy Makabi pokonała CWS. 9:7. Sensacją była porażka b. mistrza Polski Tomaszewskiego przez k-o. „Sprawcą” był Neuding.

Echa meczu Polska — Rumunia

Belgia bardzo żywo interesowała się meczem piłkarskim Polska - Rumunia, gdyż jak wiadomo Belgowie wkrótce mają się spotkać z Polską. Wiadomość o porażce Polski wywołała w Belgji niezwykle przykre wrażenie. Obawiają się tu w pierwszym rzędzie ryzyka finansowego.

Nie zapominajmy bowiem, że reprezentacja Polski poza przeciętnym wynikiem z Austrią nie może się niczem pochwalić. A porażka z Rumunją, która w Belgji cieszy się kiepską opinią poprostu pogrzebała nadzieje na osiągnięcie minimum kasowego z meczu Belgja — Polska.



Przygotowania do Olimpiady prowadzone są w niezmiernie szybkim tempie. Ten 76-metrowy kolos (na zdjęciu) znajduje się na stadionie olimpijskim i stał panuje nad całą okolicą. W miarę tej zawieszony dzwonek olimpijski, którego dźwięk o dniu otwarcia olimpiady symbolicznie zaprosi wszystkie narody do wielkiego spotkania.

Tłumaczenie słów naszym Czytelnikom

Pani Nita M. nadesłała opisy swych snów, z których jeden brzmi:
„Dostałam czy znalazłam małego kota; wzięłam go na ręce, zaczęłam tulić i pieścić, a on tak płochliwy, wszystkiego się boi, drży i tuli się do mnie. Bardzo go polubiłam i myślałam, że nie oddam go nikomu i że nie dam go skrzywdzić. A tu widzę dokoła dużo różnych kotów; jeden z nich olbrzymi i oczy ma straszne, ogromne — i mój kotek boi się strasznie. Potem wybiega jakiś niewielki piesek i chwytam go za suknię. Trzyma ją tak mocno, że ja, idąc, ciągnę go za sobą i myślę, czy długą suknię wytrzyma. Śmieszyła mnie ta zabawa”.

Dowie się Pani o śmierci dalekiej znajomej. Dokona Pani miłosiernego uczynku, skutkiem którego pozyska Pani wdzięczność. Przeszłość przedstawia się w różowych kolorach. Będzie parę mocniejszych przetyć, ale nie przykrych i nie gwałtownych.

Biedna Nusia. Sen przepowiada, że znajdzie się Pani niedługo w przykrych sytuacjach. Wróży również sprzeczek ze starszą osobą, którą w końcu Pani przekona. Spełnią się zamiary. Grozi Pani podstęp ze strony koleżanki. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Stefana szarem tyłem (Kraków 22). Niedomagania męża istotnie mają związek z poprzednią chorobą. Wróży Pani poprawę bytu, którą osiągnie Pani dzięki własnym wysiłkom. W Pani położeniu żyje obecnie bardzo wielu ludzi. Będzie jakaś klótnia. Goście przyjdą.

„Marjanna”. Sen przepowiada brak pracy i kłopoty pieniężne. W przyszłości będzie daleka podróż w poszukiwaniu zarobku. O mężu sen nie mówi.

Leon z Wolynia. Może Pan grać na loterii. Numer losu winien składać się z samych parzystych cyfr (2, 4, 6 i t. p.). Siostra Pańska zagranicą wyszła już zamąż i ma dwoje dzieci — chłopczyka i dziewczynkę.

Ata — Ostróg. W ciągu najbliższych dwóch lat nie pan nie wygra, chyba że stawkę. Strapienie będzie. Spotka Pan młodą znajomą brunetkę. List nadejdzie.

„Sroczka”. Pierścionka Pani nie odzyska. Został on skradziony. Ktoś z rodziny ożeni się. Będzie klótnia i sprawa sądowa. Proszę nosić na szczęście burzystynowy pierścionek na małym palcu lewej ręki.

Zuzia Ol. Kiepsko, panno Zuziu. Posady nie będzie ani w tym roku, ani w przyszłym. Niech Pani spróbuje zarobkować na własną rękę, handlem, czy czemś podobnym, bo niema innej rady. Życzę powodzenia.

Witnia J. J. Będzie Pani na pewno szczęśliwa, tylko nie trzeba poddawać się smutkom. I z mężem będzie szczęśliwa miłość. Grać nie radzę. Niedaleka podróż wróże.

Ela F. J. Piaca będzie jeszcze niezbyt przedko. Proszę starać się o szersze znajomości. Szczęścia do gry Pani nie ma. Będzie klótnia ze starszą kobietą. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Mar-akt. Czeka Pana daleka podróż z smutnej sprawie, połączona z dużymi trudami i wydatkami.

W CZTERY OCZY

Intymna rozmowa z Cyprianem

Czy rzucić kochankę?

P. STEFA pisze nam:
„Kochany P. Redaktorze, z przyjemnością czytam Two mile pismo, a najwięcej poświęcam się czytaniu działu „W Cztery Oczy”. Redaktora rady, których udzielasz nieszczęśliwym, zawsze mnie zachwycają. Są tak sprawiedliwe, jak i mądre, to też pewnością każdy jest z nich zadowolony. Dlatego też i ja ośmielam się prosić Cię, drogi Redaktorze, o radę a zarazem o wydrukowanie mego listu.

Mając lat 17 wyszłam za mąż, kochałam i byłam kochaną i szczęśliwą do tego stopnia, iż żadne pióro tego opisać nie mogło.

Niestety, po 11 latach pożycia mąż zmarł. Śmierć była silniejsza od naszej miłości. Pozostałam sama. Życie stało się dla mnie niczem. Zylam z dnia na dzień. Po mężu otrzymałam rentę nieprzewyższającą

ca 40 zł. i nie wiem, na co je obrócić? na życie, ubranie czy mieszkanie. W dodatku dwa lata musiałam utrzymywać rodziców. O znalezieniu pracy nie było mowy, bo są panienki młode, a nie taka jak ja, mająca 30 lat. I choć mówią, że jestem przystojna — o uczciwą pracę jest mi bardzo trudno.

W tych najcięższych warunkach poznałam człowieka solidnego i oddanego mi sercem duszą i ciałem. Pomagał mi, ile było w jego mocy. Z początku był mi obojętny, ale swoją dobrocią i grzecznością zdobył serce moje. Dziś kocham go, ale przez tę miłość czuję się bardzo nieszczęśliwa, bo jest między nami pewna przeszkoda: On ma żonę i dwoje dzieci.

A ja kocham go tak, jak tylko umie kobieta 30-letnia. Ale wyobraź sobie drogi Redaktorze, co ja cierpię, żyjąc

z nim i wiedząc, że inna ma większe prawo do niego niż ja, bo jest przecież żoną. Boli mnie to okropnie; nie sypiam po nocach, zalewam się gorzkiemi łzami, i męczę się, bo mi bardzo ciężko być kochanką.

Na samo słowo cała drzę, bo jakie to trudne życie kochanki! Nieraz serce płacze i rwie się na strzępy, a usta się uśmiechają, bo nie mogą okazać, jaki ból je szarpie. Do rozjęcia się małżeństwa nie dopuszczę przynigdy, bo z mojej strony byłoby to podłe. Jakbym mogła żyć, widząc ból i cierpienie innej. I ja byłam kiedyś żoną, więc muszę rozumieć ból kobiety, tracącej męża.

Nie mam wyjścia. Muszę się usunąć im z drogi. Kiedy żyli ze sobą 14 lat, niech żyją nadal. Nie mam jednak odwagi odebrać sobie życia, bo boję się, żeby mnie nie uratowano, ale naszykowałam sobie teraz truciznę i jestem pewna, że żadna siła doktorska mnie nie uratuje.

Wpierw jednak muszę wiedzieć, dobry Doradco, Twą radę. Zaznaczam jeszcze, iż widuję się z nim tylko w godzinach pracy. Poza temi godzinami jest w domu. Nie wiem jak oni żyją ze sobą. Wiem, że ona jest podobno starszą od niego o 8 lat i często zapada na zdrowiu. O nim zaś nie wiem jak mam myśleć? Raz mówi na nią, że zła gospodyni, że nie dba o niego, że nerwami żyje; drugi raz znów mówi o jej chorobie z takim przejęciem i stale po tych doktorach ją posyła. Dość, że nie umiem go

zrozumieć. Pomimo to, że mi mówi często, iż mnie kocha i nie wiedział, że mając lat 40, mógł się zakochać we mnie, nie mogę mu na to nie odpowiedzieć, bo czuję, że między nami jest przestrzeń — nie do przebycia, to też przez to serce moje są już tak wyczerpane, że niedługo muszę im dać się uspokoić i dopiero w tej ciemnej mogile będę miała spokojną. Żal mi matki, którą bardzo kocham i ona mnie, bo ma mnie tylko jedną, ale trudno. Życie jest tak ciężkie, że żyć nie warto, w dodatku ko bięcie — wdowie, która miała dobrego przyjaciela, jest innych poglądów, bo o męża było by mi nie trudno. Mam konkurentów dość, ale dzisiejsi mężowie są często tyranami i boją się ich, a wyjść za mąż nie kochając — coby to było za życie? O pracę uczciwą też trudno, więc lepiej iść tam, gdzie cicho i spokojnie...

Bardzo brzydkie i grzeszne myśli opanowały Panią, Pani Stefo! Nie tylko dla matki musi Pani żyć, ale i dlatego, że Bóg nam dał życie i On jeden może je nam odebrać.

Czemże jest nasze życie doczesne wobec wiecznej szczęśliwości jaka czeka tych, co wiele wycierpieli na tym padole łez? Pani wie chyba dobrze, że samobójców chowa się pod płotem cementarnym, na nie poświęcanej ziemi, bo nigdy już zbawienia nie dostąpią. A nasz wielki Wieszcz narodowy rzekł w „Dziadach”: „Kto nie zazał goryczy na ziemi, ten nie zazał słodyczy i w niebie”. Należy z pokorą znieść wszystkie ciosy losu, bo fortuna zmienna jest. Kto wie, może wśród licznych konkurentów Pani znajdzie się ktoś wolny, kogo Pani zdoła pokochać, nie burząc cudzemu małżeństwa, bo szczęście zbudowane na cudzym nieszczęściu jest cząstką nikomu na dłuższą metę nie służącą.

Na małej wokandzie...

Dwie sypialnie

(A. E.) — Nie jesteś teraz obecnie żaden mortuus, tylko facet forsiaty — mówił pan Leon Opych do Stanisława Grajcarca, który miał się właśnie żenić bogato. — Znakiem tego musisz się urządzać ze sznytem.

Melinę weźmiesz trzypokojo- wną. W jednym pokoju salon dla gości uskuteczysz, w drugim swoje sypialnie, a w trzecim sypialnie żony.

— Po cholere dwie sypial- ki? zdziwił się pan Grajcarek.

— Zaraz widać, żeś pętał i łapciuch zwyczajny, o wiele się na takich rzeczach nie rozumiiesz. Dwie sypialki, to wielka rygota. Ślubna małżonka nad uchem ci nie chrapie, także samo lokciem czyli też piętą przez sen nie trąca i kimiesz, brachu, jak ten król.

I wogóle w obecnym czasie tylko zwyciężają ludzie po jednej sypialce mają. A tobie, że posażne panne bierzesz, nie pa suje inaczej, jak w dwóch sypialkach fałonu zadawać.

Pan Grajcarek jednak marszczył czoło i drapał się po głowie, mocno zafrasowany.

— Uważasz Leoś... było nie było, jednak ślubne małżeń-

stwo... w razie czego, to... kapujesz chyba?

— W razie czego to jedno na drugie zagwizda i będzie w porządku!

Argument ten do reszty przekonał pana Grajcarca, który też urządził mieszkanie w myśl wskazań przyjaciela.

W dwa tygodnie po ślubie pan Leon spotkał na ulicy młodą żonkosia i przestraszył się na jego widok.

— Coś taki bład, Grajcarek? Wyglądasz, jakbyś się do matki ziemi szykował!

Pan Grajcarek westchnął boleśnie.

— Jak mam wyglądać, o wiele od dwóch tygodni śpię i nie zmruję!

— Czemuż to?

— A bo żona po całych nocach gwizda!

Należy dodać, że mieszkanie o dwóch sypialniach ścignęło gorsze jeszcze kłopoty na biednego pana Grajcarca.

Mianowicie sąsiedzi zaskarżyli młodą parę na policji o zakłócanie ciszy nocnej gwizdaniem, co pociągnęło za sobą sprawę sądową i 30 złotych grzywny.

— Nie, przypominam sobie tylko, że w czasie mojej bytności w jego mieszkaniu, słyszałem jakiś szmer przy oknie, nie zwróciłem jednak na to uwagi.

Zeznanie jego zgadzało się w zupełności z zeznaniem „aeroplana”. Pozostawiwszy go w gabinecie pod dyskretną opieką wywiadowcy udałem się do naczelnika.

— I cóż pan sądzi o tem wszystkim? — zapytał naczelnik.

— Mam wrażenie, panie naczelniku, że ten młody człowiek jest również ofiarą nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, jednakże przemawiają przeciw niemu tak silne poszlaki, że narazie nie możemy go zwolnić. Będzie to wprawdzie straszny cios dla niego i jego rodziny, postaram się jednak, by do czasu wyświeślenia sprawy narazie wiadomość o jego zatrzymaniu nie dostała się do prasy.

Uzyskawszy aprobatę naczelnika powróciłem do swego gabinetu.

— Bardzo mi przykro, panie K., ale zmuszony jestem chwilowo zatrzymać pana. Sam pan przyzna, że istnieją przeciw panu bardzo poważne poszlaki. Mogę pana tylko zapewnić, że wiadomość o pańskim zatrzymaniu nie dostanie się do prasy i w sposób bardzo oględny zawiadomię pańską rodzinę o tem, co się stało.

P. K. zbladł, opanowawszy się jednak, odpowiedział:

— Przyznaję, że podejrzenia pańskie w stosunku do mnie są zupełnie uzasadnione, mogę pana jednak zapewnić, że jestem ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności.

Nie chcąc go osadzać w celi z notorycznymi przestępcami, po porozumieniu się z naczelnikiem, pozostawiłem aresztowanego w towarzystwie wywiadowcy w moim gabinecie.

Następnego dnia zameldowano mi o przybyciu wdowy po zamordowanym. Przyszła ona w towarzystwie młodego czło-

wieka, którego przedstawiła mi, jako swego zięcia.

— Czem mogę państwu służyć? — zapytałem, prosząc ich o zajęcie miejsca.

— Jestem panią Z. i zwracam się do pana z polecenia pana naczelnika. Chciałam się dowiedzieć dokąd mam się udać, by zdjęto pieczęcie z mieszkania. Zamieszkuję na prowincji i zależy mi na tem, by sprawę tę jak najprędzej zlikwidować.

— Zdjęcie pieczęci zależne jest od prokuratora, jestem jednak pewny, że prokurator przychylił się do prośby pani.

— Jak długo mogą trwać te formalności? — zapytał jej zięć.

Uderzył mnie jego głos. Był taki chrapliwy, o jakim wspominał w swym zeznaniu „aeroplan”.

— Przypuszczam, że w ciągu dwóch a najdalej trzech dni formalności te zostaną załatwione. Pan jest zięciem nieboszczyka? — zapytałem.

Dalszy ciąg jutro

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

VII.

— Doszło między nami do awantury. Przyszedłem do niego i chciałem mu dać tysiąc marek a conto płatnego tego dnia weksla na dwa tysiące marek. Zaofiarowałem mu przytem no wy weksel na 1250 marek, ale z moim własnym podpisem. Nie zgodził się, żądając znów sfałszowanego podpisu mego ojca. Zdenerwowany zagroziłem mu prokuratorem. Rozemiał się szyderczo i odpowiedział, że o ile do następnego dnia nie wykupię weksla, to zwróci się do mego ojca, a gdyby i to nie pomogło, złoży skargę do prokuratora. Przyznaję, że miałem chęć rzucić

się na niego, powstrzymałem się jednak i wyszedłem trzasnąwszy drzwiami. Postanowiłem zwierzyć się ojcu i prosić go, by mi pomógł. Następnego dnia przeczytałem w gazetach o dokonaniem morderstwa.

— Twierdzi pan, że wyszedł pan z mieszkania, trzasnąwszy drzwiami. Czy drzwi nie były wówczas zamknięte na łańcuch? Proszę pana dokładnie sobie przypomnieć, jest to bowiem nader ważne.

Pan K. namyślał się przez jakiś czas. — O ile sobie przypominam, to drzwi wejściowe były zamknięte na łańcuch.

— A czy na ulicy nie zauważył pan nic podejrzanego?

— Nie, przypominam sobie tylko, że w czasie mojej bytności w jego mieszkaniu, słyszałem jakiś szmer przy oknie, nie zwróciłem jednak na to uwagi.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzianką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinię.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wyzwano ją do natchmiastowego przynycia. Hrabina Mira uległa z przerażeniem do męża, gdy wrzeszcząc goniąc kazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, i z ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazła się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a w końcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zziębnięta, że przyjechał zdrowy i cały, on zaś był niebald przerażony, widząc, że żony nie ma w domu. Gdy dobiegł się o wszystkim, natchmiast ponukał na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabina Wandycz, sprawa ohydzonego gwałtu, szybko próbował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabini Mirze. Jedynego świadka — gonca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy więcej nie wracał.

Punktuamie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odnalazł, że przegrał, wypłacił umowioną sumę, nie chciał powrócić do domu, a do Warszawy, pojechali więc samemu. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem poszedł do rozmawiających ich znajomy i oznajmił, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nie tylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koło hr. Kazimierza rozbrzykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał go, ratując tym życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili był tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaoliatował jej swą przyjaźń bezgranicznie. Przynal się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Złoty potwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zaważwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odwołaniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydzonego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zginął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natchmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matka Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zapiekował się niem zakręśtym tego kościoła Lelek, ale oddał potem komus, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywoził syna zagranicę, a przywoził spawotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrośl a do wrot Warszawy dotarła nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

W roku 1918 Forowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie w dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira

została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okęcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ojciec wszakże rzekł mu tylko, że żonę mu się nieważno. Powtórzył to Milusi, która też się w nim zakochała. Z bólem serca rozstali się po przybyciu do Nowego Jorku. Henryk szukał zapomnienia na hulankach, ale daremnie.

Po jakimś czasie Henryk wrócił z ojcem do Warszawy i tam będąc w teatrze Narodowym najnieoczekiwanej sposobem strzegł w loży Milusię we wspaniałej toalecie. Rozmawiał na ten temat z ojcem.

Henryk rzekł:

— Tak, ojcie, masz słusność, to ja odszedłem od Milusi, nie ona ode mnie... Ale dlaczego tak się stało? Bo to nie była Basia... To nie była wtedy panna, która ma dziś jednego, jutro drugiego... To było widać skromne, niewinne dziewczętko. Miałem szacunek dla jej uczciwości ówczesnej. Nic łatwiejszego nie było, niż wtedy uwieść niedoświadczone dziewczętko i uczynić swoją kochanką. Wyznała mi miłość. Obawiałem się, że pójdzie za mną zaslepiona, nie zważając na zakazy chorej matki, którąby hańbę córki życiem przypłacić mogła. Teraz już tych skrupułów nie mam... Teraz, kiedy widzę, że ona, mój ideał wyśniony, stał się... kobietą lekkich obyczajów, czegoż mam się krępować?

— I cóż więc zamierzasz?

— Przypomnę jej, że mnie kiedyś kochała, przypomnę wyznanie miłosne na statku, poproszę, by do mnie wróciła, zapewniając, że jeżeli tym razem ktoś mi stanie na drodze ku niej, usunę go z całą bezwzględnością.

— A jeżeli ci odmówi?

— Zabię każdego mężczyznę, który ośmieli się ją kochać.

Hrabia Wandycz wzruszył ramionami.

Rzekł:

— Głupstwa wygadujesz...

— Wnet się przekonamy. Już biegnę do niej...

Ojciec powstrzymał go z całej siły, mówiąc:

— Na miłość Boską, poczekajże choć do antraktu...

— Nie, nie chcę czekać, ani sekundy dłużej — rzekł Henryk i wyrwał się ojcu, wychodząc z krzesła podczas przedstawienia, budząc ogólny oburzenie na widowni.

Gdy Henryk, nie pytając o nic, zmierzając do loży, w której ujrzał Milusię, bileter zagroził mu drogę, mówiąc:

— Przepraszam pana, loża jest zajęta.

— Wiem o tem. Tam jest moja znajoma. Chcę się z nią przywitać.

— Pani Rulewska prosiła, aby nikogo nie wpuszczać do jej loży.

Słyszac obce mu nazwisko, Henryk zawahał się.

Czyżby naprawdę wzrok go mylił.

Poprosił o pozwolenie lekkiego tylko uchylenia drzwi, popierając swoją prośbę brzęczącą monetą.

To poskutkowało. Spojrzał — ona!... Milusia!... Dał bileterowi drugi pieniądz i rzekł, wyjmując bilet wizytowy:

— Proszę to zaraz zanieść tej pani i powiedzieć, że pragnę z nią pomówić.

Po chwili bileter wrócił, mówiąc:

— Pani prosi.

Henryk wszedł.

Milusia odwróciła się ku niemu.

Gdy go ujrzała, rumieniec zalał jej twarz.

Wskazała mu miejsce obok siebie, mówiąc:

— Pan będzie łaskaw...

Poczem dodała:

— Miło mi niezmiernie, że pana znów widzę...

Henryk milczał, jak zakłęty...

Wpił w nią wzrok, zdumiony, oszołomiony, osłupiały, że widzi ją nagle w takich okolicznościach, w takiej wspaniałej toalecie, z tak olśniewającymi klejnotami, ją, którą znał przecież jeszcze nie tak dawno, jako skromne dziewczętko, niemal nędznie ubrane, ciche i gęśmiałe...

Skąd ta zmiana?

Jak to się stać mogło?

Nietrudno, zresztą, było się domyśleć. I na samą myśl o tem, gryząca ironja odmalowała się w jego spojrzeniu.

Rzekł z odcieniem pogardy:

— Powinszować...

— Czego? — zapytała nieco urażona jego zgryźliwym tonem.

— No, oczywiście, szczęśliwej zmiany, jaka zaszła w życiu pani, jak widzę... Należy przypuszczać, że pani wyszła zamaż za jakiegoś wielkiego bogacza... zapewne, owego pana... Rulewskiego?

Milusia pobladała gwałtownie.

Szepnęła:

— Nie jestem mężatką...

— Więc to nazwisko?... Rulewska?...

— Przybrane...

— Rozumiem... pseudonim, zapewne... artystyczny, że się tak delikatnie wyrażę?

Mila nie odpowiedziała na to przypuszczenie ani słowem.

Zapanowało dręczące milczenie.

W tej samej chwili antrakt się skończył.

Kurtyna znów się podniosła.

Ale ani ona, ani on, nie zwracali na to najmniejszej uwagi. Nie mieli na to głowy.

Zbyt byli zajęci sobą. Zbyt wiele pytań cisnęło się obojgu na usta...

Co się z nim stało?... a zwłaszcza, co się stało z nią? Skąd taka nagła zmiana?

Dalszy ciąg pojutrze.

ROZJA GOZDZIEJEWSKA

W listopadzie 1918 r.

— Jak się macie? — zawołał wesoło nadjeżdżający. — Robota tu widzę idzie. Co słychać we wsi?

— U nas nic nowego, my od siebie nowin wyglądamy. Mówcie, co w świecie?

— A co? Dobrze! Niemcy na zbity łeb uciekają. Już ich нема w Warszawie, w Ciechanowie. Mówię wam śmiechem, patrzeć, jak piętnastoczłonek chłopaki rozbrajają niebezpiecznych żołnierzy, a szwabów zamykają, aż się kurzy za nie. Po drodze, jak im się da zbierają, co znajdują, szczegóły nie na wsiach, gdzie ludzie jeszcze niebardzo wiedza, co to święci i nie bronią. Dłatego właśnie przyjechałem, żebyśmy też będą przechodzić na pewno.

Ludzie słuchali oszołomieni, tak ta nowina była nieprawdopodobna, nagła.

— Nie wierzyć? — rozczynał się Tomasz. — Jąbym też nie wierzył, zębym sam na to nie patrzył. Ale teraz najprędziej rusze do domu wpaść, żonę i dzieci zobaczyć i powiedzieć. Po obiedzie możecie przysiąść do mnie, to wam wszystko opowiem, jak było. Podział konia i ruszył. A

ludzie stali w gromadzie rozpaniętując usłyszana wieść.

Zapomnieli o robocie, baby o gotowaniu obiadów.

Wtem gdzieś na zakręcie z drugiej strony wsi rozległy się jakieś krzyki i gwałtowne naszczekiwanie psów i prawie jednocześnie ukazała się gromada konnych Niemców, pędzących przed sobą stadko bydła. Dwoch uzbrojonych żołnierzy prowadziło za ude parę koni. Z jednego podwózca jakiś gruby szwab wypędzał krowę.

Ludzie spojrzeli po sobie z przerażeniem. Ktoś krzyknął:

— Nie dać rabować! — ale gromada stała, wahać się. Widok uzbrojonych kilkunastu żołdaków przeraził ludzi, zresztą nie widać jakoś było, że Niemcy uciskają, byli jacyś pewni siebie, spokojni, zuchwali. Przeciagnęli koło skupionej gromadki ludzi patrząc z koni pogardliwie wyniosłe.

W tej chwili na drodze ukazał się Tomasz nawpół tylko ubrany, zerwał się widocznie ze śnu.

— Chłopcy, nie dajcie szwabowi dobytku! Za kije i na

nich! — krzyknął. — Zobaczcie, że zaraz wam ustąpią.

Kilku ruszyło się, a Tomasz nie patrząc, czy idą za nim, zabił drogę jadącym Niemcom.

— Puście szwabów nasze bydło, bo was tu zaraz porachujemy! — zawołał groźnie.

Niemcy spojrzeli na siebie trochę zaskoczeni, obejrzeni się potem a widząc, że ludzie stoją niezdecydowani, ruszyli naprzód.

— Stój! — zawołał ponownie Tomasz. — Chłopcy, zawracajcie bydlę do wsi!

Jadący na przód Niemiec ściągnął lejce konia.

— Halt! — krzyknął groźnie. — Na bok bo strzelam.

Wycelował, i nim kto zdążył się spostrzec, huknął strzał i Tomasz padł prawie pod nogi jadącego na przód Niemca. Gromadka ludzi pierzchała a Niemcy pojechali dalej, jak by nic się nie stało.

Dopiero, gdy oddział był daleko, ludzie zaczęli się wyśmiewać z opłotków. Przy trupie wszczął się straszny lament żony i dzieci. Ludzie milczeli. Każdy czuł, że gdyby ruszyła cała gromada, Niemiec nie miałby odwagi strzelić.

— I pomyśleć, że teraz, gdy Polska powstała, musiał paść! — powiedział z głuchym za-

lem Jędrzek. — Był pod Kielcami, pod Limanową, całe cztery lata w bojach, żeby te raz zginąć. Sprawiedliwy śc!!!

Uplętnęło kilka lat. Staraniem dawnych towarzyszy broni — peowiaków, na miejscu, gdzie padł Tomasz, stanął prosty, skromny pomnik. Szary polny kamień z żelaznym krzyżem u szczytu. Na kamieniu widnieje skromny napis: „Tomasz R. padł od kul niemieckich 11 listopada 1918 roku, pełniąc obowiązek obywatelski”.

Byłam w tej wsi po siedem nastu niemal latach, w tym roku w maju. Było to w dwa dni po śmierci Marszałka. Te go dnia padał deszcz. Cały ty powo polski rozległy krajobraz tonie w szarości: chaty, sady, pola. Idę tak ze dwie go dziny, a obraz ciągle ten sam: rozmiękła, karłowatemi sosna mi wysadzona droga. I naraz za którymś zakrętem niespodziewany widok.

Między dwoma sosnami w szereg: polu gromadka ludzi. Kobiety, mężczyźni, dzieci. Stoją gromadą w rozmiękłej ziemi pod strugami deszczu. Słychać tylko pojedynczy głos. Przemawia jakiś chłop o inteligentnym wyrazie twarzy,

... a jak na ciebie spojrzeli temi swojemi oczami, toś czuł wieku dom rodzinny zapomniany i poszedł za nim. Taki był. Pamiętam pod Kielcami. Już, już zdawało się po wszystkim, gdy On przyjechał. To wystąpił. Żołnierz, nie odważny, ochoty do boju, nie pomniał, że tyle noży ma za sobą nieprzeznaczonych. Poprosił: „Wstyd było mówić, gdy człowiek patrzył na Niego”.

...Jakbym Go dziś widział. Wysoki, piękny, prawdziwy żołnierz. I te oczy jedne chybła tylko na świecie”.

Mówi, jakby sam do siebie, patrząc w szarą przestrzeń ponad głowy ludzi, ale oni słuchają z zapałem oddechem. I z jego słów widać, że ten człowiek nie znał Wielkiego Marszałka. Znał tylko Komendanta tego z pamiętnych dni 1914 roku.

Teraz dopiero spostrzegam, że stoję obok pomnika. To w tem miejscu padł Tomasz R., a ten, co mówi, to dawny peowiak, ów Jędrzek, towarzysz Tomasza.

— A teraz pomodlimy się za duszę Komendanta! — mówi jakoś cicho Jędrzek. Gromadka ludzi klęka na rozmo-kłej ziemi i pod szare niebo idzie szmer rozmodlonych głosów.

Nadarzyn, w listopadzie 1935.

Program obchodu Święta Niepodległości

Dn. 11 listopada—Poniedziałek
Godz. 9.45 Zbiórka oddz. wojska, hufców PW., organizacji na Rynku Kościuszki.

Godz. 9.30 Nabożeństwo w Cerkwi Prawosł.

Godz. 10 Nabożeństwo w kościele ławnym, ewang. ewan-reform.-anglikańskim. Nabożeństwo w wielkiej synagodze w niedzielę o godz. 17.30

Godz. 11 Defilada. Godz. 12 W sali Urzędu Wojew. dekoracja zasłużonych obywateli.

Godz. 16 Bezpłatne przedstawienie w kinach dla wojska.

Godz. 20.30 Raut-Koncert w sali b. Pałacu Branickich urządzony staraniem Komitetu Ob. i Komitetu Tygodnia Polsk. Białego Krzyża.

Donżuan wiejski w opalach

Straszna zemsta uwiedzionych dziewcząt

Z Sokółki donoszą o zbiorowej zemście kilku uwiedzionych dziewcząt na osobie donkiszota wiejskiego. Grzegorza Sadzieja.

Parobek ten cieszył się wyjątkowym powodzeniem u dziewcząt, traktował je jednak lekko myślnie. Wkrótce uwiedzione dziewczęta stworzyły coś w ro-

dzaju związku, który zorganizował zamach na Sadzieja.

Wnocy z piątku na sobotę, kiedy Sadziej wychodził ze stodoły, dziewczęta zarzuciły mu na głowę derkę, skrepowały go postronkami i dokonały strasznej operacji, pozbawiając go cech męskości.

Okałeczonego parobka od-

wieziono do szpitala, podlegając zaś i główną sprawczynię zemsty niejaką Helenę Marczykównę policja oadzila w areszcie.

Poczta w Święto Niepodległości

Dnia 11 listopada r.b. urząd pocztowy Białystok I będzie czynny od 9 do 11.

Doręczanie korespondencji listowej i przekazów rozpocznie się po zakończeniu uroczystości.

Listy wartościowe i paczki nie będą doręczone.

Urzędy pocztowo-telegraficzne Białystok 2, 3 i 4 będą czynne od g. 9 do 11.

Urząd telefoniczno-telegraficzny czynny bez przerwy.

Mąż zamknął żonę w piwnicy i uciekł z przyjaciółką

Dochodzenie, przeprowadzone przez policję powiatową wykryło wczoraj we wsi Brochocin sensacyjną aferę.

Sąsiedzi, zaniepokojeni tem, iż od kilku dni nie wychodzi z domu zajmowanego przez małżonków Józefa i Marię Wraszków, zawiadomili policję.

Po przybyciu na miejsce, stwierdzono, iż drzwi i okna są szalenie zatknięte.

Po wyważeniu drzwi usłyszano w mieszkaniu słabe jęki, dochodzące z piwnicy.

Po otwarciu drzwi piwnicy znaleziono tam nieprzytomną żonę Józefa Wraszki, Marię, dającą słabe znaki życia.

Nieprzytomną wydobyto z piwnicy i oddano pod opiekę lekarza.

Zarząd Miejski z pomocą najbiedniejszych

W ciągu b. r. Zarząd Miejski udzielił w bezpłatnych kuchniach miejskich pomocy żywnościowej 668 rodzinom, wydając 55000 porcyj obiadowych i 14400 kg chleba.

Zmiana na stanowisku referenta wojskowego.

Dotychczasowy referent wojskowy w Starostwie Grodzkiem w Białymstoku p. Edward Wojczyk przeniesiony zostaje na równorzędne stanowisko do Warszawy.

Jego czynności obejmie p. kpt. K. Świdziński.

Jak stwierdzono, ukrył ją i zamknął w piwnicy mąż który uciekł wraz ze swą kochanką w niewiadomym kierunku.

O wypadku zawiadomiono prokuratura, który rozesłał za zbiegłym listy gończe.

B. P.

M. I. Makow

Wspomnienie pośmiertne

W czwartek, dnia 4 bm. zmarł ogólnie szanowany białostocki przemysłowiec b. p. Mojżesz Iser Makow wieku 78 l.

B. p. Makow jako przedsiębiorca dla rzesz robotniczych miał wiele wyrozumiałości, szedł robotnikom na rękę, starając się o ich dobro i jako taki, pozostawił wśród nich najlepszą pamięć.

Starsza jego córka jest żoną wielkiego przemysłowca białostockiego Abrama Sokoła.

W zmatłym straciła jego duża rodzina swego pracowitego i uczynnego przywódcę.

A. W.

Warsztaty bez kart rzemieślniczych przestaną istnieć.

Wobec istnienia na terenie województwa biał. dużej ilości nielegalnych warsztatów, których właściciele nie posiadają fachowych uzdolnień i pracują nieprawnie bez kart rzemieślniczych, wojewoda biał., gen. Pa-

słowski, polecił, aby jaknajciślej sprawdzono legalność istniejących warsztatów rzemieślniczych. Rzemieślnicy, którzy nie posiadają wymaganych uprawnień, nie otrzymają zezwoleń na wykonywanie zawodu.

W głębokim smutku pogrążeni, zawiadamiamy wszystkich naszych krewnych i znajomych, że w czwartek, dn. 7 listopada 1935 r. po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w wieku 78 lat nasz ukochany ojciec, brat, dziadek i pradziadek

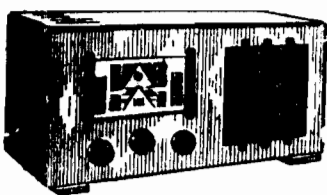
B. P.

Mojżesz-Isar MAKOW

Wyprowadzenie zwłok na cmentarz żydowski odbyło się w piątek dn. 8 listopada 1935 r o 12 w południu z domu żaloby przy ul. Br. Pierackiego 59, o czym powiadamiają pogrążeni w nieutulonym żalu

Synowie, córki, zięciowie, bracia, siostry, wnukowie, prawnukowie i rodzina

WSZYSCY MÓWIĄ,
że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal
demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

S u k n o

poleca w wielkim wyborze na sezon jesienno-zimowy

Jakób Rafałowski

Białystok, Giełdowa № 2.

tanio — solidnie

Premje dla naszych czytelników

Każdy Czytelnik wycinający skrzętnie te kupony otrzyma premję. Rozdamy naszym Czytelnikom wiele niespodzianek jak: radio, 150 biletów do kina „paczki szczęścia” i wiele innych.

Kupony

33

34

Dr Kenig

urolog. Choroby nerek, pęcherza i dróg moczowych
Ul. Kilińskiego 13. Tel. 3-91.

Dr. med.

A. ADAMOWICZ
WENERYCZNE NIEMOC. SKÓRNE.

Białystok, M. Piłsudskiego 17.
Tel. 6-40. Od 9-2 i 4-7.

Dr. Neumark

Choroby wen. skórne i moczopł.
Przyjmuje od 10-12 i od 3-8 w.
Białystok, ul. Kilińskiego 9
Telefon Nr. 6-06.

Czy jesteś członkiem LOPP?